

Gazeta Sremska

7-8/2018
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
lipiec/sierpień
rok XXVIII
cena 5 zł





Brucke, 28 November

1878

Herrn Linnich

Hochachtungsvoll zum besten Prinzenpaar
wunderschönem Ländchen Grönland
Wunsch von V. Linnich

Freundliche auf die Vögelung
für Kämpfer und Taktiken für unsere
Vaterland Vögel für grönland
stehen auf.

Wunder von Vögelung ist
Linnich.

Wunder von Linnich

Linnich

W numerze



160 lat Gimnazjum w Śremie

O początkach szkoły i zmianach nazwy na przestrzeni lat pisze jej dyrektor Piotr Mulkowski.

str. 8



Na prawo most, na lewo most

Śremskie mosty – pierwszy, drugi, trzeci. Historię i współczesność opisuje Zbigniew Szmidt.

str. 12



Śremska Tkalnia

Jedna z większych kamienic nad Wartą w Śremie, na ul. Popiełuszki (dawniej Krasickiego). Pamiętamy, co tam było? Przypomina Zdzisław Żeleźny.

str. 19

Spis treści

str. 02 mjr Roman Garbarczyk

str. 06 Władysław Szczepkowski

str. 08 160 lat Gimnazjum w Śremie

str. 11 Pięćdziesiąt lat później

str. 12 Na prawo most, na lewo most

str. 19 Śremska Tkalnia

str. 23 Moja szkoła

str. 26 Zapomniana świetność

str. 27 Dni Śremu w albumie filatelisty-
regionalisty

str. 30 Marność

str. 32 Jestem, więc pytam: Mentor

str. 35 Jerzy Jurga *Słoneczniki, Noc*

str. 36 Ludzie, których spotkałem: Danuta
Wojciechowska

str. 38 Kwestionariusz kultury: Tomasz
Buchwald

str. 40 Nasz Talent: Jakub Wróbel

str. 42 Kino niewidzialne: Lato 1993

str. 44 Z górnej półki: Bóg jest kobietą

str. 46 Warto przypomnieć: Żył krótko, a
wszyscy byli odwrócenii

str. 48 Okiem belfra: Nauczycielski autorytet

str. 49 Nostalgicznie, zabawnie, wzruszająco

str. 52 Wieści z ratusza

str. 56 ŚOK – wydarzenia

str. 58 Biblioteka – wydarzenia



TOMASZ JANKOWSKI · KATARZYNA GWINCIŃSKA · BOHDAN KACZMAREK

POWSTAŃCY WIELKOPOLSCY ZIEMI KSIĄSKIEJ



Pod koniec kwietnia 2018 r. miała miejsce premiera albumu *Powstańcy Wielkopolscy Ziemi Książkiej*. Wydawnictwo jest dziełem redaktorów Wirtualnej Izby Regionalnej Gminy Książ Wielkopolski. Powstało nakładem Stowarzyszenia Nasza Gmina z Chartubia i było współfinansowane przez lokalny samorząd. W ten sposób mieszkańcy Gminy Książ Wielkopolski uczcili swych przodków w 100-lecie powstania wielkopolskiego.

mjr Roman Garbarczyk

W stulecie powstania wielkopolskiego

Urodził się 16 stycznia 1895 roku w Książu jako syn krawca Antoniego Garbarczyka i Stanisławy z d. Kozłowska. Ukończył szkołę powszechną w Książu i przez siedem lat uczył się w Gimnazjum w Śremie. Tu działał w tajnej uczniowskiej organizacji patriotycznej Towarzystwo Tomasza Zana. W marcu 1915 roku otrzymał powołanie do armii niemieckiej i walczył na frontach I wojny światowej do jej końca. Służył w artylerii jako działonowy, tj. dowódca obsługi dział.

W grudniu 1918 roku wrócił do Książa i od razu przystąpił do konspiracji organizującej zbrojne powstanie. Brał udział w wymarszu książęcego oddziału Straży Ludowej na rozbrajanie śremskiego garnizonu w nocy 30 grudnia 1918 roku jako dowódca drużyny. Ponieważ garnizon poddał się bez walki, książęanie wrócili po południu następnego dnia do siebie i uczestniczyli w przejmowaniu z rąk Niemców władzy w Książu. 6 stycznia 1919 roku wstąpił do śremskiego batalionu powstańczego i już 13 stycznia wyruszył z nim na front pod Leszno. Tam otrzymał przydział do 2 kompanii. Był dowódcą odcinka Pawłowice. Walczył w Grupie Leszno do końca powstania i został wcielony do 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich (później, w strukturach armii II RP 60 Pułk Piechoty). W marcu 1919 roku wysłano go do szkoły podoficerskiej w Poznaniu. Przebywał tam do sierpnia 1919 roku, najpierw jako uczeń, potem jako dowódca plutonu. We wrześniu 1919 roku jako dowódca 8 kompanii wrócił do 60 PP, który wtedy stacjonował pod Zbąszyniem i przebył z nim szlak bojowy, przez pokojowe przejmowanie Bydgoszczy w styczniu 1920 na front wschodni, na wojnę polsko-bolszewicką. W czerwcu 1920 roku został ranny i przebywał w szpitalu w Wilnie. Po powrocie na

front białoruski, we wrześniu 1920 roku otrzymał awans na podporucznika. Ponownie ranny, przebywał w październiku 1920 roku w szpitalu w Ostrowie Wielkopolskim i w Poznaniu. Po wyzdrowieniu objął stanowisko adiutanta Komendy Garnizonu 60 PP w Ostrowie Wielkopolskim. W maju 1921 roku awansował na porucznika i wrócił na front wschodni, gdzie pełnił funkcję adiutanta sztabu 60 PP. W 1921 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Roman Garbarczyk w stopniu podporucznika
1920/1921



W kwietniu 1922 roku awansował na kapitana i pełnił funkcję dowódcy kompanii w 60 PP do sierpnia 1927 roku. 11 kwietnia 1923 roku ożenił się w Szamotułach z Anną Sroczyńską. We wrześniu 1927 roku otrzymał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śreńcu, gdzie służył do marca 1932 roku jako dowódca kompanii. W kwietniu 1932 roku awansował do stopnia majora i został przeniesiony jako dowódca batalionu do 11 PP stacjonującego w Tarnowskich Górach. W sierpniu 1935 roku został przesunięty na stanowisko kwatermistrza, tj. drugiego zastępcy dowódcy pułku, i pozostał kwatermistrem 11 PP do wybuchu II wojny światowej.

W kampanii wrześniowej w dramatycznych walkach przedarł się ze swoim pułkiem z Tarnowskich Gór pod Tomaszów Lubelski, gdzie wobec przeważającej siły wroga nastąpiła kapitulacja. We wrześniu 1939 roku ponownie otrzymał Srebrny Krzyż Virtuti Militari. Od 20 września

Major Roman Garbarczyk z wszystkimi odznaczeniami, 1939 rok, przed wybuchem II wojny światowej



1939 do 31 stycznia 1945 roku znajdował się w niemieckiej niewoli. Początkowo przebywał w niemieckim obozie jenieckim w Brunshwiku (Oflag XI-B Braunschweig), a od października 1939 roku (kwietnia 1940?) w Woldenbergu (Oflag II-C Woldenberg). Zbiegiem okoliczności, w tym samym oflagu przebywał jego brat Stanisław, również zawodowy wojskowy.

Po zakończeniu II wojny światowej wrócił do Tarnowskich Gór i zatrudnił się jako cywilny pracownik umysłowy. We wrześniu 1945 roku podjął pracę w Sztacie Zaopatrzenia Zagłębia Dąbrowskiego, a po likwidacji Sztabu w 1948 roku, zatrudnił się w Zrzeszeniu Spółdzielni Inżynierii Budownictwa. Spółdzielnia została zlikwidowana w 1949 roku i dalej podejmował pracę ze zmiennym szczęściem w różnych miejscach, pracując jako kierownik narzędziowni czy starszy referent. Na początku lat 60. pracował na pół etatu w Centralnym Składzie Opału i Materiałów Budowlanych. Nie wystąpił z wnioskiem o nadanie mu Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego. Jak mówił, nie zamierzał „o nic prosić komunistów”. Zmarł 2 grudnia 1964 roku w Tarnowskich Górach. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Książu.

Odznaczenia

Srebrny Krzyż Virtuti Militari V klasy za wojnę polsko-bolszewicką w 1920 roku
Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921
Srebrny Krzyż Zasługi
Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości
Medal Niepodległości – MP 167/1932
Srebrny Medal za Długoletnią Służbę
Srebrny Krzyż Virtuti Militari V klasy za wojnę obronną 1939

Katarzyna GWINCIŃSKA

Foto: archiwum rodziny

Źródło: Powstańcy Wielkopolscy Ziemi Książkiej,
Książ Wielkopolski, Chwałub 2018



Roman Garbarczyk z żoną, synem i przyjaciółmi przed willą oficerską w Śremie, po 1927 r.

ZAŚWIADCZENIE Nr <u>5-1234</u> Warszawa, dnia <u>16.08.</u> 19<u>67</u> r.	Zaświadczam, że Obywatel <u>ojciec GARBARCZYK Roman</u> (nazwisko i imię) <u>s. Antoniego</u> (imię ojca) za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą w 1939 r. został przez ówczesne władze wojskowe odznaczony: <u>WYKONANIE</u> <u>GRUPY WIRUSOWI I FILIPART</u> SZEF DEPARTAMENTU KADR MO <i>[Signature]</i> M. p.
---	--

Władysław Szczepkowski

Działacz narodowy i społeczny, organizator powstania wielkopolskiego, pierwszy starosta powiatu śremskiego w niepodległej Polsce

Był synem ziemianina Józefa Szczepkowskiego i Heleny Brodowskiej. Przyszedł na świat 7 X 1868 r. w rodzinnym majątku w Sławinie w powiecie ostrowskim (prowincja kaliska). W gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim, które ukończył z maturą w 1891 r. należał do tajnego kółka samokształcącego TTZ, gdzie wykształcił w sobie patriotyczną i prospołeczną postawę na resztę życia. Przez dwa lata studiował rolnictwo w Berlinie i Królewcu, po czym odbył jednoroczną służbę wojskową w armii pruskiej.

Jedyna podpisana fotografia Władysława Szczepkowskiego, zamieszczona w Dodatku Ilustrowanym "Wiadomości Śremskich" wydanym w 10-lecie wybuchu powstania



Wyniesiony z rodzinnego domu etos pracy w rolnictwie zdecydował o kupnie majątku ziemskiego Pacanowice pod Pleszewem. W 1904 roku Szczepkowski nabył wsie Łęg i Łęzek w pow. śremskim, gdzie zamieszkał z żoną Leonią w 1905 r. Obowiązki zarządzania dość dużym gospodarstwem łączył z aktywną działalnością obywatelską. Blisko współpracował na tym polu z czołowymi śremskimi działaczami narodowymi skupionymi w Kole Międzypartyjnym: dr. Sewerynem Matuszewskim, Danielem Kęszycim, Stefanem Chosłowskim, ks. Janem Baisertem, Stanisławem Olszewskim, Aleksandrem Kujawskim i Andrzejem Zwierzchowskim. W 1910 r. Szczepkowski został przewodniczącym Sejmiku Powiatowego. Należał do niejawnej organizacji pod nazwą „Obrona”, która miała na celu utrudnianie akcji wywłaszczeniowej prowadzonej przez antypolską Hakatę. Pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa Rolniczego w Śremie i prezesa Rady Nadzorczej firmy nasienniczej „Spójnia”. Otrzymał honorowe członkostwo Bractwa Kurkowego w Śremie. Jego żona Leonia zakładała pierwsze w powiecie koło włościanek.

U schyłku I wojny światowej stało się jasne, że dla Niemiec zakończy się ona klęską.

Władysław Szczepkowski był od października 1918 r. jednym z głównych inicjatorów konspiracyjnych działań w powiecie śremskim, mających na celu przejęcie władzy w sprzyjającej chwili w mieście i powiecie z rąk niemieckich.

W tym celu powołany został kilkusobowy Tajny Komitet Obywatelski ze Szczepkovskim na czele. Podobne komitety z udziałem miejscowych obywateli utworzyły się w Kórniku, Książu, Dolsku i Mosinie. Wkrótce zawiązały się Rady Robotnicze i Żołnierskie, które powołały do życia



Straż Obywatelską, później Straż Ludową, będącą załącznikiem ochotniczych powstańczych sił zbrojnych. W praktyce rozpoczęło się przejmowanie kontroli nad niemiecką administracją – Szczepkowski miał kontrolować poczynania wciąż jeszcze urzędującego landrata. W listopadzie 1918 r. stanął na czele Powiatowej Rady Ludowej. Z racji pełnionych obowiązków nadzorował organizację oddziałów Straży Ludowej w poszczególnych miejscowościach powiatu śremskiego.

Pod jego kierownictwem przyjęty został plan zbrojnego zdobycia koszar niemieckiego garnizonu wojskowego w Śremie. Okazało się jednak, że ich dowódca za sprawą nacisku i mądrego postępowania ludzi z Powiatowej Rady Ludowej wywiesił białą flagę na znak kapitulacji i do walk o koszary nie doszło. Polacy przejęli cały arsenał zgromadzonej tam broni, którą wyposażono powstańczy batalion śremski.

Na początku grudnia 1918 r. był jednym z 19 delegatów pow. śremskiego na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Pełnił tam funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Administracji i Bezpieczeństwa Publicznego.

19 I 1919 r. Szczepkowski został pierwszym w wolnej po zaborach Polsce starostą powiatu śremskiego i pełnił tę funkcję do grudnia 1921 r.

Na jego barki spadły niełatwe zadania i decyzje dotyczące organizacji i polonizacji terenowej administracji, zaopatrzenia ludności w żywność, opał, zapewnienie bezpieczeństwa itp. Z nominacji Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu został porucznikiem kawalerii. Jednocześnie był komendantem VI Okręgu Wojskowego. Po rezygnacji z funkcji starosty śremskiego w grudniu 1921 r. prezesował radzie nadzorczej Banku Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego. Uczestniczył w organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. w Poznaniu. Po sprzedaży Łęgu, kupił w 1924 r. majątek Piotrowo i Chaławy, gdzie prowadził cenioną hodowlę kłaczy półkrwi i bydła rasowego.

Za wybitną i ofiarną działalność niepodległościową i społeczną został odznaczony: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Władysław Szczepkowski zmarł 13 VI 1929 r. w Karlowych Warach i został pochowany na cmentarzu w Gurowie pod Gnieznem, w majątku swojego brata.

Adam PODSIADŁY

160 lat Gimnazjum w Śremie

W tym roku mija 160 lat od powstania Gimnazjum w Śremie, które w znaczący sposób wpisało się w historię miasta. W krótkim artykule chciałbym napisać kilka słów o początkach szkoły oraz o zmianach nazwy szkoły na przestrzeni lat.

Od początku istnienia szkoły za datę jej otwarcia uznaje się 8 kwietnia 1858 roku. *8 kwietnia 1858 roku przed południem o godzinie 11 udali się do Śremu przedstawiciele władzy i radcy szkoły dr Mehring i dr Milewski jako przedstawiciele kuratorium. W największej klasie, która była świątecznie przystrojona, zebrali się członkowie władz miejskich, wielu fundatorów i przyjaciele zakładu. Radca rządowy pan Milewski w swej mowie podkreślił znaczenie utworzonej szkoły i ogłosił otwarcie teraz Wyższego Symultanicznego Zakładu Nauczania¹.* Pierwsze obchody jubileuszowe miały miejsce 8 kwietnia 1908 roku (pięćdziesiąt lat istnienia szkoły). Kilka miesięcy temu został odnaleziony (przez Krystiana Skotarczaka ucznia Liceum) w Tajnym Archiwum Pruskiego Dziedzictwa Narodowego w Berlinie dekret powołujący szkołę. Nosi on datę 29 listopada 1858 roku. Został podpisany przez Wilhelma regenta króla Prus. Wystawca dokumentu to późniejszy cesarz Wilhelm, który doprowadził do zjednoczenia Niemiec, zastępował on swego przewlekłe chorego brata Fryderyka Wilhelma I. Wynika z tego, iż w kwietniu władze miejskie oraz kuratoryjne były w posiadaniu wstępnej zgody na powołanie szkoły, jednak formalnie dokument pozwalający na jej utworzenie ukazał się siedem miesięcy później.

Kolejna kwestia to nazwa szkoły, która zmieniała się wielokrotnie w ciągu stu sześćdziesięciu lat istnienia. Początkowo był to Wyższy Symultaniczny Zakład Nauczania. Nazwa symultaniczna to nawiązanie do dwóch wyznań jakie w szkole

były reprezentowane – jednocześnie nauczanie uczniów katolickich i protestanckich. (choć faktycznie wyznania były trzy, dwa wymienione oraz starozakonne). W roku 1863 w sprawozdaniu szkolnym pojawia się nazwa Progimnazjum w Śremie. Zmiana nazwy wyraźnie wskazuje na kierunek, jaki został przyjęty przez władze miejskie od początku istnienia szkoły. Pierwsza połowa lat sześćdziesiątych XIX wieku upłyne na dążeniu magistratu i dyrekcji szkoły do utworzenia pełnego gimnazjum. Było to warunkiem koniecznym do przejęcia szkoły na utrzymanie państwa. Do tego czasu główny ciężar utrzymania instytucji spoczywał na barkach miasta oraz uczniów płacących czesne.

5 marca 1866 roku miasto odniosło sukces. Rozporządzenie ministerialne podniosło szkołę do rzędu gimnazjów. Jednak Królestwo Prus nie kwapiło się do przejęcia szkoły na utrzymanie, gdyż zajęcia odbywały się w budynkach przyklasztornych. Miasto musiało dokończyć tworzenie szkoły poprzez wybudowanie nowej siedziby. Wybór miejsca był kłopotliwy. Zarówno społeczność katolicka jak i protestancka rościły pretensje do działki, na której miała być postawiona szkoła. Pierwsi odpuścili protestanci. Strona katolicka nie chciała zgodzić się na przekazanie działki. Do sporu włączył się rząd pruski, który przyznał rację magistratowi.

W listopadzie 1867 roku umiera na tyfus Wilde, który podjął się wybudować szkołę. Prace przejmuje majster ciesielski Perzyński. Uroczyste otwarcie budynku miało miejsce 9 grudnia 1869 roku². Już wcześniej Gimnazjum zostaje przejęte na utrzymanie państwa. *Królewskie Prowincjonalne Kolegium Szkolne zawiadamia niżej podpisanego [dyrektora szkoły – PM], że minister oświecenia, spraw duchownych i lekarskich*

13) Im Gesange

Die unterzeichnete Prüfungs-Commission hat ihm demnach, da er jetzt das
Gymnasium verlässt, um *Medicin* zu studieren, das

Zeugnis der Reife

unter Abgangnahme von der mündlichen Prüfung
zuerkannt und entlässt ihn *mit den besten Ergebnissen für seine wei-*
tere Fortentwicklung.

Schrimm, den *26^{ten} Februar 1886.*

Die Königliche Prüfungs-Commission.



Poetz, Königlicher Commissarius.



Friedrich, Gymnasial-Vorstand.
Professor Dr. Schaefer,
Jacobowitz, Gymnasiallehrer.
H. Damm, Gymnasiallehrer.



Zjazd uczniów i absolwentów w roku 1922 (arch. Adama Podsiadłego)

przyjął wniosek magistratu w Śremie, dotyczący przyjęcia tutejszego gimnazjum na koszt rządu od dnia 1 go lipca 1868 r. i przesyła mu uwierzytelniony odpis ugody, zawartej pomiędzy ministrem a śremskim magistratem³. Od tego momentu pełna nazwa szkoły brzmi Królewskie Gimnazjum w Śremie (Königliches Gymnasium zu Schrimm). Jeszcze przez najbliższe trzy lata nazwa szkoły będzie występować w dwóch językach.

Po raz pierwszy oryginalny dokument z nową nazwą udostępnił szkole profesor Bert Sakmann (laureat Nagrody Nobla z 1991 roku) – jest to protokół egzaminu maturalnego jego dziadka Friedricha Schaefera z roku 1886. Dwa lata temu, podczas remontu sali chemicznej odnaleziony został oryginalny odcisk pieczęci gimnazjalnej. Królewskie Gimnazjum w Śremie było oficjalną nazwą szkoły do odzyskania niepodległości przez Śrem w roku 1919. Wtedy szkoła uzyskuje nazwę Państwowe Gimnazjum w Śremie. Sytuacja zmieniła się w roku 1922. Jest to czas pierwszego zjazdu absolwentów szkoły. W czasie zaborów dyrekcja szkoły aby zapobiec relegowaniu uczniów, którzy podejrzani byli o działalność nielegalną (np. nauczanie języka polskiego), przenosiła ich do gimnazjów na Pomorze. Natomiast z Pomorza przenoszono uczniów do Gimnazjum w Śremie. *Stosunek swój z Pomorzem śremskie gimnazjum wieńczy, jakoby aureolą, wybierając na swą nazwę imię zasłużonego Pomorzanina, bohatera narodowego, generała Józefa Wybickiego*⁴.

Kolejna zmiana nazwy nastąpiła w roku 1933, po wprowadzeniu reformy szkolnej (tzw. reformy Jędrzejowicza). Tutaj Ministerstwo Skarbu postawiło twarde warunki związane z rozbudową szkoły. Od roku 1933 szkoła nosi nazwę Gimnazjum i Liceum im. Gen. Józefa Wybickiego. Przy

czym w pełni szkołą licealną stała się w roku szkolnym 1938/39, z tego też powodu w szkole nie odbyła się matura.

Jako podsumowanie zmian nazwy szkoły należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno wydarzenie. W roku 1954 w oficjalnych dokumentach szkolnych gen. Józef Wybicki przestał być patronem szkoły. Nie udało się dotrzeć do decyzji o zmianie nazwy. Faktem jest, że od roku 1954 w protokołach maturalnych na oficjalnych pieczęciach szkoły nie ma patrona. Generał wraca do oficjalnej dokumentacji szkolnej w roku 1968. *Z chwilą przywrócenia szkole w 1968 roku imienia gen. Józefa Wybickiego, dzień 19 marca stał się oficjalnym świętem szkoły*⁵.

Wykorzystując jubileusz szkoły chciałem Państwu przybliżyć niewielki wycinek z jej historii. Od początku swojego istnienia jej wpływ na życie naszego miasta jest ogromny. Na początku lat 50. XIX wieku radni niewielkiej miejscowości nad Wartą podjęli odważną decyzję o powołaniu do życia szkoły. Miasto wyłożyło na nią ogromne środki do czasu przejęcia szkoły przez państwo pruskie (przez wiele lat odsetek tzw. miejscowych w szkole nie przekraczał 50%). Myślę, iż absolwenci odwdzięczyli się swojej małej ojczyźnie, roznosząc jej imię po całym świecie.

Piotr MULKOWSKI

¹ Pierwsze sprawozdanie coroczne Wyższego Zakładu Naukowego w Śremie za rok 1859-1860, s.8.

² Czwarte sprawozdanie Królewskiego Gimnazjum w Śremie za rok 1869, s.17.

³ tamże, s.12-13.

⁴ Aleksander Markwicz, Filomaci. Część I Wilno i Wielkopolska, Grudziądz 1931, s.97.

⁵ Anna Paul, Święto Patrona w szkole, [w:] „Pierwiosnek”, 1983 r., s.11.

Pięćdziesiąt lat później



W poprzednim numerze, z powodu braku miejsca przy artykule Zdzisława Żeleźnego, nie udało się nam zamieścić fotografii członków zespołu Złote Struny zrobionej w Śremie w kwietniu 2018 roku, podczas spotkania 54 lata później. A więc teraz dwa zdjęcia:

obok: Złote Struny 1964, w I rzędzie od lewej: Andrzej Nowicki, Andrzej Jasiczak, w II rzędzie od lewej: Grzegorz Jankowiak, Eugeniusz Ferster. Fot. arch. A.Jasiczaka

poniżej: spotkanie w kwietniu 2018, od lewej: Adam Podsiadły, Andrzej Jasiczak, Grzegorz Jankowiak, Ryszard Wasielewski. Fot. Zdzisław Żeleźny

w tle: logo zespołu autorstwa Eugeniusza Ferstera.

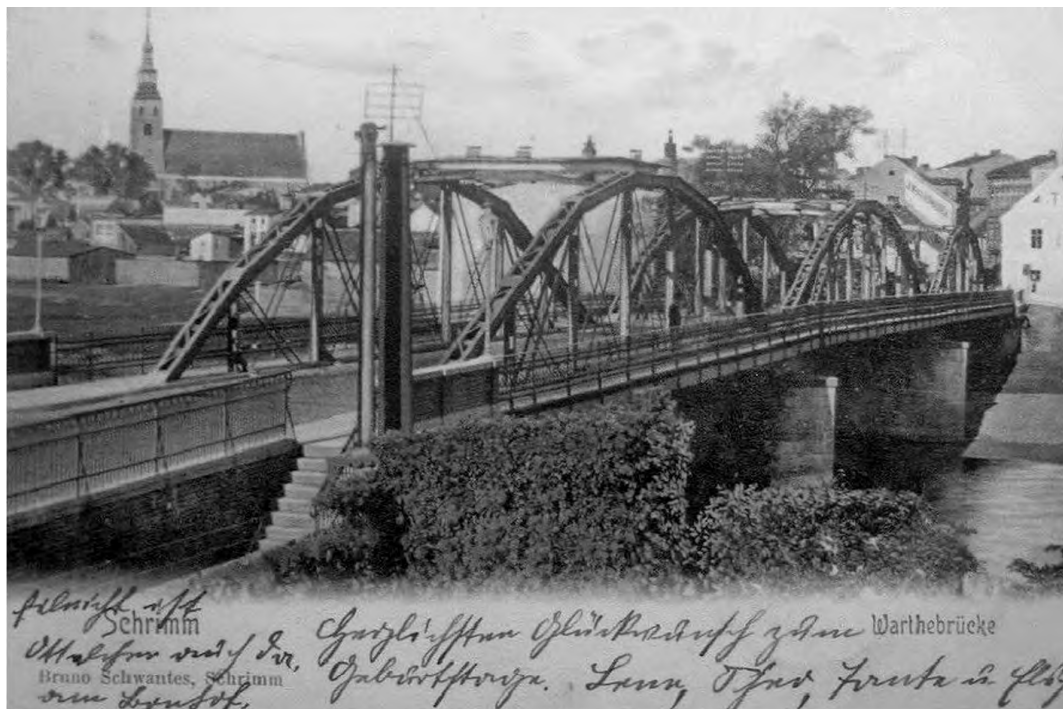


Na prawo most,
na lewo most

A mostów ciągle mało. Wczesne godziny popołudniowe w Śremie to horror komunikacyjny. Kończą pracę urzędy i szkoły na Starówce. Droga do domu na Jeziorany i Helenki prowadzi przez most na Warcie, najlepiej własnym samochodem. I czujemy się, jak w europejskiej metropolii, tam też są gigantyczne korki. A komunikacja miejska jest darmowa. Mosty to w ostatnim czasie aktualny temat. Także politycznie. Są piękne plany i wizualizacje mostów i kładek. Wiadomo, zbliżają się wybory.

Przeprawa przez Wartę jest dla Śremu przez wieki przekleństwem i błogosławieństwem. Przeprowie przez rzekę miasto zawdzięcza swoje powstanie i rozwój. Przełom Warty już w starożytności był najdogodniejszym miejscem przeprawy z południa na północ. Starsi badacze doszukują się tu trasy wypraw kupców etruskich nad Bałtyk. Mają o tym świadczyć znaleziska archeologiczne ze Śremu i okolic. Jednak znaczenie przeprawy i prastarej drogi nie zostało do tej pory zbadane.

Most o stalowej konstrukcji z 1901 r.





Drugi most na odnodze Warty. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

Rzeka Warta płynąca dzisiaj w wąskim korycie, we wczesnym średniowieczu wyglądała zgoła inaczej. Pradolina Warszawsko-Berlińska (Kotlina Śremska), którą płynie Warta na wysokości 60-63 m n.p.m. tworzyła liczne rozlewiska, bagna i niewielkie piaszczyste łachy wznoszące się 3-5 m nad poziom wody. Na jednej z nich przy głównym nurcie rzeki zbudowano obronny gród w IX–X w. Jeden z ważniejszych w początkach państwa Piastów. Według niektórych naukowców przez gród prowadziła trasa cesarza Ottona III i Bolesława Chrobrego do Gniezna, do grobu św. Wojciecha w pamiętnym roku 1000. Dzisiaj to miejsce nazywamy Żydowskimi Górami. Czy był tam most? Badania archeologiczne z 1967 r. potwierdzają istnienie tylko grobli. Gród strzegący przeprawy przez Wartę wzmiankowany jest w dokumentach dosyć późno, w bulli gnieźnieńskiej papieża Innocentego II z 1136 r. Dlaczego do tej pory upamiętniony jest tylko cmentarz żydowski a gród śremski nie ma nawet małej tablicy informacyjnej?

Na wysokim brzegu rzeki wkrótce powstała osada targowa z książęcą komorą celną, która dała początek miastu lokowanemu w 1253 r. Pokonanie drogi poznańskiej wymagało przejechania przez liczne groble i mostki, taki mostek stał w 1242 r. nad Czarnym Strumieniem, prawdopodobnie dzisiaj prowadzi tu ul. Dutkiewicza. Ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki ustanowił królewską komorę celną. Most więc musiał być? Po zniszczeniu miasta w czasie walk dzielnicowych w latach 1383–84, król Władysław Jagiełło wydał nowy dokument lokacyjny dla Śremu w 1393 r.

Przeniesienie miasta na Ostrów vel Kobylec, wyspę, długości ok. 2 km i szerokości 800 m, otoczoną ze wszystkich stron wodami dawało bezpieczeństwo, ale wymagało ciągłych prac przy naprawie grobli i mostów. Wkrótce, tenże król w trosce o miasto, wydał dokument w 1398 r. mówiący, że wszyscy kupcy udający się z towarami do Wrocławia *Winni są mianowicie i zawsze obowiązani przechodzić przez Śrem i Poniec*



Trzeci most na odnodze Warty. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

i żadnych dróg sobie nie szukać, a w Śremie muszą opłacić cło po cztery denary od każdego konia, ale nie więcej. Należy przypuszczać, że most na Warcie był, choć pierwsza o nim wzmianka pochodzi z 1433 r. Więcej danych o przeprawie przez Śrem zawiera przywilej Zygmunta I z 1539 r., wymienia aż sześć mostów z tego dwa większe: W stronę Poznania most, który z daru naszych przodków na rzece Warcie został wybudowany wielkim nakładem kosztów i pracy oraz grobla niemalej długości i szerokości..., w której to grobli dwa mosty oprócz tego pierwszego. Fundusze na remonty mostów miasto czerpało z podatku mostowego i kasy królewskiej. Niezbyt wysokie opłaty powodowały ciągle skargi do króla o ich podwyższenie. Opłaty mostowego i grobelnego pobierano za wozy i zwierzęta pędzone na targi od kupców handlujących artykułami przemysłowymi i surowcami na czterech istniejących mostach. Od opłaty zwolniona była szlachta i duchowieństwo. Ciekawa notatka pochodząca z 1616 r. mówi, że rzeka Warta zmieniła koryto, ciekawe czy na stałe, można przypuszczać, że wcześniej

główny nurt rzeki znajdował się w innym miejscu niż obecnie.

Pewne dane dotyczące przeprawy w Śremie pochodzą z 1767 r. i wymieniają cztery mosty na trakcie walnym toruńskim i leszczyńskim: most na rzece Warcie długości 107,2 m i szerokości 5,9 m, most na wylewie rzeki Warty długości 35,2 m i szerokości 4,1 m, most na strumieniu rzeki Warty długości 86,7 m i szerokości 4,1 m, most Topiały na wylewie rzeki Warty długości 35,2 m i szerokości 4,7 m. Ich lokalizacja dzisiaj jest możliwa do zweryfikowania. O kiepskiej kondycji mostów czytamy w lustracji z 1789 r. *Mostek trzeci z Rynku do kościoła oo. franciszkanów idący, zupełnie zgniłe pale..., Most Wielki na rzece samej ku miastu Dolsku wyjeżdżając z gruntu skolatany.* Do złego stanu mostów przyczyniały się także młyny wodne, na które w zależności od potrzeb kierowano główny nurt rzeki. Już w przywileju lokacyjnym z 1393 r. król zezwalał miastu na budowę czy też rozbudowę młyna ze stempami, do folowania sukna. Na Sta-



Mosty ok. 1941 roku. Fot. z archiwum Skarbnicy Historycznej Śremu

rym Mieście koło mostu stał duży młyn królewski, od 1513 r. obsługujący też sukienników kościańskich. Młynów było dużo, znamy niektóre ich nazwy: Mały Młynek, Słodowy, Rożek, Walkmyn. Stały na Warcie, na strumieniu Szabel a nawet koło Żydowskich Gór. Upadek młynarstwa wodnego w XVIII w. związany jest z zarządzeniem władz nakazującym likwidację grobli młyńskich, utrudniających żeglugę handlową. Drugim czynnikiem niszczącym groble i mosty były częste powodzie, właściwie każda wiosenna powódź zamieniała miasto w wyspę. W 1736 r. przez kilka miesięcy poziom rzeki był wyższy o kilka łokci od mostu na Warcie, w kościele Św. Ducha i u franciszkanów trzy łokcie nad posadzką. W 1822 r. ustawiono w Śremie wodowskaz na wysokości 57,966 m n.p.m. Od czasu oddania zapory w Jeziorsku w 1986 r. powodzie w zasadzie nie grożą miastu. Wcześniej najwyższy stan rzeki Warty wynoszący 609 cm zanotowano 1 czerwca 1924 r.

Nietypowy most zbudowano w 1793 r., przerzucony był ukośnie przez rzekę i wsparty na wielkim jarzmie portalowym. Był jednak tak wąski, że tylko jeden wóz mógł po nim przejechać. Już w 1798 r. został uszkodzony w czasie spławiania dębów przez Bronisza z Gogolewa, mimo napraw dotrwał tylko do 1804 r., gdy wiosną został cał-

kowicie zniszczony. Miasto przez 15 lat zostało bez mostu a ruch handlowy na Śląsk skierowano przez Mosinę i Kościan.

Nowy most wybudowano w 1819 r. kosztem 8 tys. talarów z pożyczki rządowej. Drewniany most posiadał środkowe przęsło podnoszone łańcuchami, gdy przepływały pod nim statki, po obu stronach mostu stały budki poborców mostowego. Rozwój żeglugi wodnej wymagał regulacji rzeki. Prace zaczęte w połowie XIX w. miały na celu wytyczenie toru wodnego o głębokości 1 m i dopuszczeniu do żeglugi jednostek o nośności 400 t. Miedzy Poznaniem a rzeką Prosną roboty zwiększono w latach 1879–82, dzięki kontrybucjom francuskim. Wykonano 10 przekopów, wcześniej 7, m.in. w 1851 r. skrócono Wartę między Śremem a Gogolewem z 38 km do 20 km. O ożywionym ruchu towarowym na Warcie od początku XIX w. świadczy wysłanie sztukami transportu zboża do Berlina przez śremskiego kupca Langnera w 1802 r. Magistrat śremski w 1841 r. wydzierżawił za sumę 10 talarów rocznie Ferdynandowi Heppnerowi i Augustowi Bellingowi miejsce na zbudowanie przystani towarowej, w 1847 r. powstało nadbrzeże załadunkowe oraz magazyny soli i spichlerz. W powiecie śremskim zarejestrowano w 1849 r. 38 łodzi. W tym samym roku w czasie budowy zosy



Most prowizoryczny. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

poznańskiej zasypano starorzecze czy raczej stary strumień nazywany Czarnym Strumieniem, płynący w miejscu obecnej ulicy Dutkiewicza. Dopiero w połowie XIX w. zlikwidowano groble i mostki prowadzące do Kórnik, Czempinia i Dolska, których w sumie było kilkanaście. Pozostały trzy mosty drewniane, na Warcie i tzw. II i III most, w miejscu dzisiejszego parku miejskiego i późniejszego kanału ulgi. Most zbudowany w 1819 r. przetrwał do 1898 r.

Już w 1897 r. zaczęto budowę nowego. Na czas budowy funkcjonował most prowizoryczny. Uroczyste otwarcie mostu o stalowej konstrukcji z trzema przęslami, długości 116 m miało miejsce 25 października 1901 r. Przez długie lata most ten pełnił swoją funkcję, dopiero w 1930 r. fabryka maszyn rolniczych i odlewnia żeliwa Franciszka Malinowskiego wymieniła zardzewiałe części za sumę 12.000 zł. Po wybuchu II wojny światowej, 5 września 1939 r. wycofujące się wojsko polskie wysadziło trzy mosty w mieście. Z mostu na Warcie zachowało się jedno przęsło. Władze

okupacyjne 9 września przystąpiły do budowy prowizorycznego mostu drewnianego na przedłużeniu ul. Rzecznej koło młyna Sylwestra Szczepkiego. Most zbudowany przez polskich robotników, podobno w ciągu tygodnia, otrzymał 20 października 1939 r. patrona w osobie Maximiliana von Schenckendorffa, komendanta garnizonu Poznań. W miejscu mostu metalowego 13 lutego 1941 r. oddano most drewniany z jednym zachowanym przęsłem metalowym. Przed wkroczeniem wojsk radzieckich do miasta, zaminowany przez Niemców most uratował Stanisław Roszkiewicz przecinając kable łączące ładunki wybuchowe. I w takim stanie zachował się most, nazywany niekiedy fortepianem z uwagi na poruszające się drewniane belki, do września 1970 r. Dzisiaj pozostały po nim dobrze zachowane przyczółki mostowe. Na jednym z nich stoi wysoki metalowy krzyż, wg podania pamiątka po krzyżu zestrzelonym przez Szwedów z wieży kościoła farnego. Obecny krzyż pochodzi z 1945 r., starszy ustawiony 23 czerwca 1922 r. został zniszczony przez Niemców. Pozostałe mosty



Most na Warcie. Fot. Zbigniew Szmidt

drewniane, tzw. II i III most zostały rozebrane w 1957 r. W miejsce zasypanego II mostu na starorzeczu Warty powstała szosa do Poznania koło parku miejskiego, na kanale ulgi zbudowano żelbetonowy III most.

Z uwagi na rozbudowę miasta i transport ciężkich materiałów z Odlewni Żeliwa HCP w Śremie do zakładów HCP w Poznaniu powstała konieczność budowy nowego mostu. Zbudowany żelbetonowy most z estakadą w nowym miejscu zakłócił średniowieczny układ urbanistyczny miasta, powodując wyburzenie m.in. synagogi. Most wybudowany kosztem 26 mln zł przez Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych przekazano do użytku 21 lipca 1970 r. Na obu krańcach umieszczono pamiątkowe tablice wg projektu Józefa Berdyszaka z nazwą mostu – 23 stycznia – nawiązującą do daty wyzwolenia Śremu spod okupacji hitlerowskiej. Ostatnio okazało się, że data jest niepoprawna politycznie. Decyzję zmiany nazwy w ramach dekomunizacji nazw podjął Zbigniew Hoffmann – wojewoda wielkopolski, na wniosek Instytutu Pamięci Narodowej i tablice zostały zdemonstrowane. W czasie obchodów 99. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 27 grudnia 2017 r. zmieniona została nazwa na – Most im. Daniela Kęszyckiego i ustawiono dwie stosowne tablice informacyjne.

Ostatnią inwestycją mostową jest most, a właściwie dwa mosty na Warcie i kanale ulgi na obwodnicy miasta. Oddana do użytku 5 października 2007 r. obwodnica ma długości 5,130 km, wybudowana została kosztem 83 mln zł przez poznański oddział firmy Skanska.

Ponad 20 lat temu napisałem w „Gazecie Śremskiej” krótki artykuł o śremskich mostach. Zakończyłem go myślą o potrzebie budowy nowego mostu omijającego centrum miasta. Taki most powstał niedawno. Ale to nic nie zmieniło, problem dalej jest aktualny. Zwiększona ilość samochodów i nasze wygodnictwo czekają na zaspokojenie. Na nowy most. Może wzorem przodków wprowadzić po obu stronach mostu budki poborców podatku mostowego. Dzisiaj Warta ujarzmiona w wąskim korycie pięknie prezentuje się z wysokości drona ukazując w pobliżu miasta dawne starorzecza i rozlewiska wchodzące w skład Rogalińskiego Parku Krajobrazowego i Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego „Łęgi Mechlińskie”.

Zbigniew SZMIDT



Obwodnica. Fot. Zbigniew Szmidt



Od lewej: Metalowy krzyż na przyczółku starego mostu przez Wartę, ustawiony w 1945 roku. Tablica pamiątkowa mostu im. 23 stycznia, wg projektu Józefa Berdyszaka, wykonana w Odlewni Żeliwa w Śremie. Tablica poświęcona Danielowi Kęszyckiemu, obecnemu patronowi mostu, ustawiona w 2018 r. Fot. Zbigniew Szmidt

Śremska Tkalnia

Lata 1815-1830 to czasy upadku sukiennictwa wielkopolskiego, którego przyczyną było wprowadzenie wysokich ciał przez Rosję na sukno importowane do Królestwa Polskiego oraz z racji konkurencji ze Śląska i Saksonii. W samym Śremie było podobno 5 sukienników, z których 4 wyemigrowało po 1816 roku.

Po długim okresie marazmu na początku XX wieku pojawiła się w Śremie spółka akcyjna, która zainwestowała w sukiennictwo. Jej założycielem był Michał Łukaszewski. Spółka powstała w 1910 roku i nosiła nazwę Śremska Tkalnia. Fakt, że była to spółka akcyjna świadczy o tym, że w Śremie zaistniały warunki do rozwoju tej branży. Przełom XIX i XX wieku to początki rozwoju przemysłu w Śremie. Powstały nowoczesne jak na tamte czasy zakłady przemysłowe i w tą pomyślną koniunkturę wpisała się również tkalnia. Jej siedzibą od początku istnienia spółki był mieszczący się nad Wartą budynek mieszkalny (dzisiejszy adres ul. ks. Jerzego Popiełuszki 2), który do dziś jest własnością potomków założyciela Michała Łukaszewskiego. Mimo burzliwych wydarzeń w dziejach miasta i państwa zakład rozwijał się dobrze. Potwierdzeniem tego była zorganizowana w Śremie w dniach 15-17 sierpnia 1924 roku. Wystawa Przemysłowa firmowana przez Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowe. Było to ważne wydarzenie gospodarcze zorganizowane pod protektoratem wojewody poznańskiego A. Bnińskiego z udziałem 70 wystawców z Poznania, Kalisza, Gostynia, Książa, Pleszewa, Mosiny i Środy Wlkp. Podczas tej wystawy Śremska Tkalnia została nagrodzona złotym medalem. Było to ogromne osiągnięcie firmy, świadczące o tym, że odgrywała ona ważną rolę w wielkopolskim sukiennictwie. Wydano

z tej okazji okolicznościową broszurę a Śremska Tkalnia w nagrodę otrzymała ozdobne wizytówki, druki korespondencyjne z ozdobnymi stemplami i Złoty Dyplom. Jeszcze przed wystawą jedynym właścicielem spółki Śremska Tkalnia został Michał Łukaszewski.

Jak wtedy wyglądała produkcja i co produkowano? Pracowano na krosnach ręcznych, a produkowano kolorowe tureckie chusty, materiały fartuchowe, pościelowe i lniane ręczniki kuchenne. Były to dla firmy „złote lata”. Niestety w 1927 roku. wybuchł pożar i Tkalnia spaliła się. Budynek, w większej części drewniany, maszyny, przędza i inne łatwopalne surowce pochłonął

Mełka Śremskiej Tkalni ze zbiorów Muzeum Śremskiego





Budynek Tkalni przy ul. J. Popietuszki w Śremie, rok 2018. Fot. Bartosz Żeleźny

ogień. Był to dla dobrze prosperującej firmy duży cios. Tkalnię jednak odbudowano i już po roku wznowiono produkcję. Całą działalność trzeba było jednak praktycznie rozpoczynać od początku. Po odbudowie nastąpiła zmiana nazwy – od 1931 roku używano nazwy Wielkopolska Tkalnia i zaczęto produkować głównie wyroby wełniane i jedwabne. Do 1939 roku na ręcznych krosnach produkowano płótno pościelowe, lniane ręczniki kuchenne i chusteczki. Na krosnach tzw. „zakardowych” wyrabiano chusty z frędzlami w tureckie wzory.

Firma kooperowała z innymi śremskimi zakładami np. zakład kołodziejski pana Stefana Koniecznego wykonywał dla Tkalni drewniane krosna według projektów pana Łukaszewskiego. Zakład współpracował również z Młynem Szczepskiego, na potrzeby którego produkowano materiał na worki. Okres drugiej wojny

światowej to przerwa w działalności Tkalni. Niemcy zmienili profil zakładu – wypłacano wiktynowe kosze na potrzeby wojska.

Po zakończeniu wojny wznowiono działalność, zmechanizowano produkcję wprowadzając krosna mechaniczne. Zatrudniano w tym okresie ok. 50 pracowników. Niestety Tkalnia, jak wiele innych zakładów, została upaństwowiona, w jej miejsce utworzono Spółdzielnię Pracy „Włóknianarz”, a pan Michał Łukaszewski z właściciela stał się pracownikiem. We „Włóknianarzu” pracował również syn pana Michała – Heliodor, który ukończył Technikum Włókiennicze w Łodzi. Przez wiele lat był kierownikiem technicznym. W latach 70. zmieniło się nastawienie do inicjatywy prywatnej i gdy tylko powstała możliwość założenia własnego warsztatu, założył własny – Rzemieślniczy Warsztat Tkacki. Początkowo mieścił się na tyłach dawnej Tkalni, później

WIELKOPOLSKA TKALNIA
W ŚREMIE.
TOW. Z OGR. ODP.
FABRYKA TOWARÓW WEŁNIANYCH
I BAWELNIANYCH.

KONTA BANKOWE:
BANK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY ŚREM.
BANK LUDOWY W ŚREMIE
TELEFON 83.

Obecnie ul. Ks.J.Popiełuszki Nr 5 .

ŚREM, DNIA 5. Sierpnia 1924

W. Paweł
J. Szczepkowski
S. K.

Więcejsem dowodząc, iż wypłacony przez
W. Paweł udzielił do dnia 31. X. 1923. r. 68,000
50% dywidendy. 13,500
podjęciem składki przez oszacowanie budżetu 68,000
W dniu 1. I. 1924 przedstawił się 149,500
18. I. 24 przez udzielił. 37,000
Do tego udzielił przedstawił, obywatelski transport 206,500
do tego dołączono. Łącznie dywidenda 206,500
do dnia 1. I. 1924. N. Kiełkowski
Łukasiewicz

W Śremie

Rozliczenie dywidendy z Sylwestrem Szczepskim, dok. ze zbiorów Muzeum Śremskiego.
Poniżej: Dyplom Wystawy Przemysłowej w Śremie dla Tkalni, 1924 r. Arch. rodzinne Łukaszkewskich-Kamińskich





Michał Łukaszewski (1889-1965)
Arch. rodzinne Łukaszewskich-Kamińskich

w latach 80., po odzyskaniu dawnych pomieszczeń Tkalni rozbudował produkcję. Produkowano głównie tkaniny żakardowe.

W 1993 roku. Tkalnię po Ojcu przejęła córka – Liliana Łukaszewska-Kamińska, która prowadziła ją wraz z mężem Krzysztofem Kamińskim. Państwo Kamińscy przywrócili również dawną nazwę – Śremska Tkalnia. Produkcja obejmowała tkaniny obrusowe, materacowe, leżakowe, ręczniki frotte oraz inne materiały na zamówienie. Zatrudniano od 8 do 12 pracowników. Nowi właściciele zamierzali unowocześnić park maszynowy i zwiększyć produkcję, jednak po 1995 roku. sytuacja Tkalni stawała się coraz trudniejsza z powodu importu do Polski tanich produktów chińskich. Firma funkcjonowała jeszcze jakiś czas dzięki kontraktowi podpisanemu na Targach Poznańskich, który gwarantował odbiór całej produkcji. W 2000 roku kontrahent upadł, co spowodowało utratę zamówienia i w sytuacji kosztów

przewyższających zyski państwo Kamińscy podjęli decyzję o zamknięciu zakładu.

Tkalnia Śremska istniała 90 lat i była firmą rodzinną. Zwróciła na to uwagę pani Kamińska na wystawie zorganizowanej w 1995 roku przez Towarzystwo Miłośników Śremu, „Tradycje tkackie rodziny Łukaszewskich w Śremie”. Przez 90 lat firma była w rękach trzech pokoleń Łukaszewskich – Michała, Heliodora i Liliany z mężem Krzysztofem Kamińskim.

Dzisiaj po Śremskiej Tkalni pozostał budynek, wspomnienia, trochę dokumentów. Niektórzy jeszcze do dnia dzisiejszego mają w domu ręczniki frotte ze Śremskiej Tkalni, co najlepiej świadczy o jakości wyrabianych produktów.

Dziękuję pani Lilianie Łukaszewskiej-Kamińskiej za udostępnienie materiałów i podzielenie się wspomnieniami.

Zdzisław ŻELEŹNY

Moja szkoła

Chciałabym podzielić się z Czytelnikami ciągle powracającymi wspomnieniami ze Śremu – gdzie się urodziłam 9 V 1938 r. a potem wróciłam z wygnania z rodzicami i małym 3-letnim braciszkiem 23 III 1945 r. Tatuś w książce *Wysiedlenie i poniewierka 1939–1945* napisał tak: „Gdy przyjechalismy do Śremu, była słoneczna, wiosenna pogoda. Zdawało mi się, że tu w naszym mieście słońce świeci najjaśniej. Była to jedna z najpiękniejszych wiosen mojego życia”.

Tym razem chcę napisać o nauce w szkole zaraz po wojnie. Temat wywołał przeczytany dopiero niedawno artykuł Leszka Mańkowskiego *W innej rzeczywistości (1945–1970)* z cyklu *100 lat przy Szkolnej* „Gazeta Śremska” 5/6 2016. Autor to wieloletni dyrektor tej szkoły, nie znający jednak wielu szczegółów z pierwszych lat jej istnienia. Żałuję bardzo, że nic nie wiedziałam o obchodach jubileuszu. Szkoda, że szkoła nie potrudziła się odnaleźć choć kilku dziewcząt z pierwszych roczników po wojnie. Moje nazwisko jest znane w Śremie. Mój ojciec przed i po II wojnie był na-

Zakończenie roku szkolnego, klasa VI, 1951. Fot. arch. E. Starczewskiej





Lekcje gimnastyki. Fot. arch. M. Horowskiej

uczycielem w Gimnazjum. Wielu absolwentów jeszcze żyje, chociaż mamy po 80 lat i więcej. Ja sama zawiadomiłabym 10 osób z rocznika 1945, 1946 i 1947. Ile byśmy opowiedziały o nauce w tych czasach!

Jeżdżę z moją koleżanką z klasy Eugenią Adamską-Starczewską (mieszka w Poznaniu, niedaleko mnie) do Śremu na „wycieczki wspólnych wspomnień”. Najpierw okolice naszej dawnej szkoły – Genia mieszkała obok, na ul. Wielkiej Rzeźnickiej. Dom jeszcze stoi. Potem mój dom, na ul. Poznańskiej 22, potem Park, choć nie ma tam już zakątków, które pamiętamy z powojennych czasów. Odwiedzamy cmentarz przy Farze, gdzie spoczywają znane nam osoby i koleżanki, potem cmentarz parafialny gdzie Genia ma dużo grobów rodzinnych. Tam też jest grób naszej wspólnej koleżanki z klasy II – Bożeny Kozłowskiej-Satory. Wróćmy jednak do wspomnień szkolnych. Rok szkolny 1945/46, klasa II. Pamiętam do dziś okna mojej klasy, na parterze. Siedziały z Bożeną Kozłowską (Satora po mężu). Miała ojca weterynarza. Zawsze przynosiła na śniadanie bułki suto okładane – jedną zawsze dostawałam. Miły gest serca! Na dużej przerwie kto mógł kłaść na parapecie okna zawinięte kanapki dla biedniejszych koleżanek. Zawsze zniknęły gdy wracaliśmy do klasy. Czy w innych klasach też tak było? Nie wiem. Pamiętam również, że na dużej przerwie schodziłyśmy do stołówki na zupę – dostawałyśmy ją na talerzach, nie w kubkach. Dawano nam też tran na tyżce. Tak było wszędzie tam gdzie wyjeżdżałyśmy np. w Dusznikach – dokąd pojechałyśmy z harcerkami w 1948 r.



W szkole odbywały się przedstawienia – pamiętam, że w nich występowałam, np. *Leśne duszki*. Tańczyłam krakowiaka w stroju, który został uszyty pod Krakowem w czasie wojny. Wstążki i korale sama wybierałam z mamusią w krakowskich Sukiennicach. W ten sam strój ubierała mnie mama na pochód w dzień Zwycięstwa 9 V 1946 r. Był to też dzień moich urodzin.

Wspomnienia ze Śremu tuż po wojnie snują bez końca. Wojna została w Śremie nie tylko zniszczenia ale też niewypały. To była chyba wiosna 1946 r. – cztery dziewczynki z mojej klasy wybrały się na fiołki i pod nogami wybuchła im zapomniana bomba – zostały okrutnie okaleczone. A mój kolega – Kajetańczyk (imienia nie pamiętam), wtedy już gimnazjalista, rozkręcał znaleziony granat – wybuch uszkodził mu dłonie i wzrok. Pamiętam, że widywałam go potem na ul. Poznańskiej z raportówką przewieszoną przez ramię, bez dłoni i w bardzo silnych okularach. Widziałam go wiele lat temu w Poznaniu – miał protezy dłoni, wiem też, że skończył studia. Parę dni temu znów spotkałam się z Genią Adamską-Starczewską. Przyniosła wiele bezcennych fotografii z lat szkolnych. Są na nich też nasi nauczyciele. Oglądałyśmy nasze świadectwa szkolne z klas I-III. Przypominałyśmy sobie kto czego nas uczył – Genia ma bardzo dobrą pamięć. Ja pierwszą klasę kończyłam w Dzierżęni w powiecie pińczowskim, gdzie byliśmy na wygnaniu. Ze szkoły w Śremie mam zaświadczenie za pierwsze półrocze kl. II 1945/46 z podpisami: kierownik szkoły M. Josse, gospodarz klasy Wł. Lorencówna. Pani Lorenc była naszą wychowawczynią przez pierwsze 3 lata, potem przejęła nas Teresa Rajewska. Bardzo dobrze pamiętam panią kie-



Zakończenie roku szkolnego – klasa VII, czerwiec 1951 r. I rzęd: Marian Wiliński, Maria Ogonowska, Stefania Winnicka (Siwa), W. Lorencówna, Maria Świątek, Maria Josse, Dziakiewicz, Rożdżka, I. Rychel. II rzęd: Borowska, S. Wojkiewicz, A. Nowacka, U. Ratajczak, B. Kozłowska (Satora), A. Grenda, G. Mikołajczak, M. Osińska, M. Nowaczyk, H. Nowak, K. Kłak, M. Jakuszek, T. Tomaszewska, C. Kłaczyńska, M. Skotarczak, U. Płaszek, B. Andrzejczak. III rzęd: M. Nowaczyk, R. Grzeškowiak, D. Olejniczak, D. Zapłata, K. Barańska, M. Osińska, K. Kasztelan, H. Bujarek, L. Woskowiak, G. Mądra, M. Telega, A. Noskowiak, K. Kasztelan. Fot. arch. E. Adamskiej-Starczewskiej (uczennicy tej klasy, nieobecnej na fotografii)

rownik M. Josse – pamiętam gdzie był jej gabinet (pokój przy schodach), jak wyglądała i jak się ubierała. Była bardzo zasadnicza i ostra.

Nasza ukochana Wł. Lorencówna – gospodarz klasy uczyła nas przede wszystkim religii, która wtedy była dla nas bardzo ważnym przedmiotem, jęz. polskiego, matematyki, śpiewu i geografii. Bardzo dobrze wspominam p. Dziakiewicz. Była takim męskim typem. Uczyła rysunków. Ona pierwsza pokazała mi jak rysować, jak trzymać ołówek. Genia pamięta, że pani Tyśperowa uczyła angielskiego, a pani Rajewska matematyki. Dozorcą – pedlem był pan Nawrocki z żoną. Miał dzwonek – taki z drewnianą rączką.

W październiku 1946 r. występowałam w przedstawieniu, z okazji 25-lecia młodzieżowych organizacji PCK na scenie Sałacińskiego, które realizował mój Tatuś. Do dziś pamiętam, biegłam przez scenę i wołałam „Co tak dudni, co tak pędzi, coraz prędzej, coraz prędzej? To Czerwony

Krzyż”. Czy ktoś to jeszcze pamięta? Może odezwą się dziewczyny z mojej klasy? Wiem, że żyjecie, że mieszkacie w Śremie. Zadzwońcie, odezwijcie się. Może się spotkamy?

15 X 1949 r. mój ojciec Jan Horowski został skierowany przez Kuratorium do Krzyża Wlkp., gdzie został dyrektorem rozwojowej 11-latki. Wyjechaliśmy ze Śremu w grudniu 1949 r.

Wspomnień ze Śremu mam dużo więcej: wianki na Warcie, wysadzanie lodu na I moście, powódź w Parku Miejskim, spotkania z pisarzami A. Fiedlerem i J. Maisnerem, defilady, rozdzielnictwo ogromnej ilości broszur... A może ktoś pamięta co to była „Jaskółka”? Pamiętam że rodzice wychodzili z domu wieczorem bardzo elegancko ubrani...

Kończę swoje wspomnienia z ukochanego Śremu

Maria HOROWSKA-DROGOMIRECKA

Zapomniana świetność

Jest takie miejsce. Jest taki pomnik. Pomiędzy starą częścią miasta a Jezioranami. Między Dworcem PKS a Wieżą Wodociagową. Myślę, że jeszcze wiele osób pamięta tamten dzień – 1 maja 1978 r. Na miejscu dawnego placu handlu opałem otwarto – jak to określały wtedy władze – nowoczesny terminal komunikacji autobusowej, czyli Dworzec PKS. Z pietyzmem zadbano tu o małą architekturę i osobliwy drzewostan. Jednocześnie postanowiono uczcić ponad siedem wieków lokacji miasta, stawiając pomnik ukazujący dążenie miasta do rozkwitu. Tu właśnie stoi ten enigmatyczny kolos. Milczący, a zarazem pełen ukrytych treści. Zaprojektowany został przez poznańskiego rzeźbiarza ze śremskimi korzeniami Jana Berdyszaka. Nadano mu nazwę **Dźwignia Śremu**.

Odsłonięty został w 1979 r. Dynamiczne i monumentalne w formie dzieło wyraźnie sugeruje dawne ambicje. Mocarny, ukośny obelisk unosi na stalowych linach dwie poziome płyty, rzekomo symbolizujące dwie części miasta. Całość spina odlew wiekowej pieczęci miejskiej. Tak próbuje się odczytać przesłanie artysty i ideę komitetu budowy pomnika. W roku jubileuszu miasta pomnik poddano starannej renowacji, nadal intryguje swoją niebanalną i odważną koncepcją plastyczną. Warto wiedzieć. I warto pamiętać, tym bardziej że wiąże się z tym kawałek naszej historii.

Eugeniusz FERSTER

Foto: autor



Dni Śremu w albumie filatelisty-regionalisty

*Nic co poznańskie i wielkopolskie
nie jest nam obce i obojętne!*
Motto Klubu PZF „Poznaniana”

Śrem na wydawnictwach pocztowych pojawia się w momencie, gdy „objawia się” w świadomości Wielkopolan i innych mieszkańców kraju. Jest to związane z budową i pracą Odlewni Żeliwa HCP. Wprawdzie już w 1963 roku pojawia się datownik „VII wieków miasta Śremu”, ale w 1968, 1971, 1986 widzimy datowniki odnoszące się do Odlewni. Niejako „po drodze” ma swój datownik Gimnazjum i Liceum w Śremie (1983), a potem Szkoła Podstawowa nr 2 (1996).

Od roku 1997 starałem się, jako prezes Koła Polskiego Związku Filatelistów, początkowo Koła PZF OŻ, obecnie Koła PZF w Śremie, by na dni miasta (Śremu) rokrocznie był pocztowy datownik okolicznościowy, który przypominałby zasłużonego dla miasta i regionu bohatera. I tak, w roku 1998 mamy majora Floriana Dąbrowskiego, w roku 1999 widzimy Cyryla Ratajskiego, w roku 2000 patrzy na nas Heliodor Święcicki. W roku 2001 mieliśmy w czasie Dni Śremu wielkie otwarcie „Radia Wielkopolska”, a w roku 2002 ratowaliśmy zabytki (kościół pofranciszkański).

Nie w każdym roku na walorach pocztowo-filatelistycznych był śremski akcent. Rozpoczął się okres Poczty Specjalnych. Czciłiśmy Maksymiliana Cygańskiego podczas „Poczty Rowerowo-Konnej” oraz powstańców śremskiego batalionu w Powstaniu Wielkopolskim 1918/19, jadąc rowerami ich trasą na zgrupowanie przed walkami o Zbąszyń (rok 2008). Nie mogliśmy pominąć sztandarowej postaci ziemi śremskiej, czyli księdza Piotra Wawrzyniaka i w roku 2009 w ramach

„Poczty Rowerowej” pojechaliśmy do Mogilna. W roku 2010 wspominaliśmy Stanisława Moniuszkę (Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie), a w roku 2011 kompozytora związanego ze Śremem i z Gostyniem – Alfonsa Szczerbińskiego. Rok 2014 związany był z osobą Stefana Chosłowskiego („Pocztą Rowerową” do Gniezna), którego pragniemy uhonorować również w tym roku, jadąc do Koźmina (Czarnego Sadu).

Gdy Poczta Polska S.A. wprowadziła możliwość pokazania osoby na przywieszce do znaczka, skorzystali z tego śremscy harcerze i widzimy na przywieszce panią harcmistrz Elżbietę Malicką i inne osoby śremskiego Hufca. Ale Poczta Polska S.A. „poszła dalej”. Wprowadziła usługę „Mój znaczek”. Teraz już możemy „pokazać się” na całym znaczku pocztowym ze wszystkimi niezbędnymi elementami emitenta, wartość, gabaryty.

Kiedy pani doktor Barbara Siwińska rzuciła hasło „Śremlanie nie gęsi i swych wielkich mają”, podchwyciła je Rada Miejska Śremu i od pewnego czasu na wniosek różnych grup społecznych przyznaje zaszczytny tytuł Honorowy Obywatel Śremu. Jako pierwszy tym tytułem został uhonorowany prof. dr hab. Tadeusz Maliński w roku 2008. W 2014 roku tytuł ten otrzymał ks. prałat Marian Brucki, w 2015 prof. dr hab. n. med. Zbigniew Kwias, w roku 2016 lek. med. Barbara Siwińska, a w 2017 prof. dr hab. Józef Orczyk.

By przypomnieć śremlanom i utrwalić w ich świadomości te tak nietuzinkowe postaci, wnioskowałem w imieniu śremskich filatelistów i miłośników naszej ziemi o pokazanie Ich na wydawnictwach pocztowych. Dzięki przychylności Urzędu Miejskiego w Śremie (głównie

burmistrza), śremscy Honorowi Obywatele są uwidocznieni na znaczkach pocztowych. Ich twarze znalazły się także na pocztowej Kartce Okolicznościowej, a Ich nazwiska figurują na pocztowym datowniku okolicznościowym. Tegoroczne Dni Śremu uczcili w sposób szczególny. Ponieważ otrzymali gros „swoich” znaczków (niewielka ich ilość została rozdysponowana wśród śremskich filatelistów), wysłali pozdrowienia do szerokiego grona przyjaciół, wykorzystując otrzymane znaczki. Korespondencja (16.06.2018) w Urzędzie Pocztowym Śrem 1 została ostemplowana datownikiem okolicznościowym z nazwiskiem. Będzie to niekonwencjonalny sposób promocji Śremu jak i jego Honorowych Obywateli.

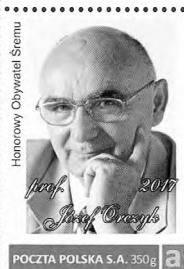
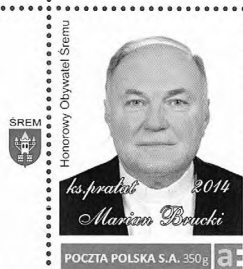
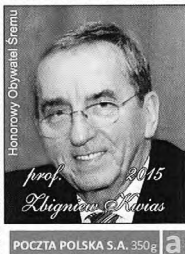
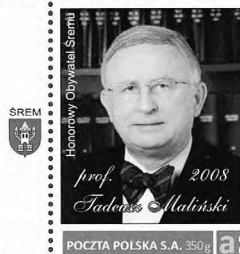
Na stoisku Poczty Polskiej S.A. w Parku Powstańców Wielkopolskich 1918/19 w dniu 16.06 br. można było nabyć m.in. kartki okolicznościowe

we przedstawiające Honorowych Obywateli Śremu, a przede wszystkim wysłać swoją korespondencję, na której znaczki skasowane będą datownikiem okolicznościowym z herbem Śremu i nazwiskami wszystkich Honorowych Obywateli Śremu.

Włodzimierz BOBROWSKI
Prezes Koła PZF Śrem



Honorowi Obywatele Śremu





Okolicznościowe datowniki pocztowe z okazji Dni Śremu.

Na stronie obok: bloki znaczków pocztowych z wizerunkami Honorowych Obywateli Śremu

Marność

Pamięci Stephen'a Hawkinga

Pracowite i owocne było życie Alberta. Już w wieku szkolnym stał się chłopak przyjacielem nauk wszelakich i co bardziej opasłych ksiąg. Mitręga była z niego i niezdarą, rzekłbyś – chuchro pospolite, lecz tęgi umysł rósł i rósł, aż w końcu zbyt ciasno zrobiło się w niewielkiej skrytce usadowionej pod kopułą makówki. Albert, jako pierwszy człowiek w dziejach, wykorzystał wszystkie komórki mózgu, a neuronowe połączenia między nimi rozgrzał niemal do czerwoności. Co groziło spaleniem.

Bał się tedy Albert, że nieodwracalnie utraci spory ułamek wiedzy i znieawidzona głupota zawita do mózgownicy. Musiał więc przedsięwziąć coś, czego się brzydził. Zabił człowieka i wyjął z czaszki świeżutki mózg. Natychmiast oczyścił go z wszelakich głupot rozsianych tu i ówdzie po kątach. Nie było ich wiele, wyglądały jak ziarenka piasku rozsypane na lśniącej, nietkniętej ludzką stopą powierzchni marmuru. Podłączył mózg do swojego i zyskał więcej miejsca na zmagazynowanie kolejnej porcji wiedzy.

Niestety, radość Alberta trwała krótko. Drugi mózg wnet się zappełnił i trzeba było przedsięwziąć następny krok. Łatwo się domyślić, jaki. Tak, drogi czytelniku, Albert skorzystał z trzeciego mózgu, a potem czwartego, piątego, wreszcie tysięcznego i milionowego.

Dysponując niewyobrażalną wiedzą, poradził sobie z kamieniem filozoficznym i większością ontologiczno-epistemologicznych bzdur. Został dyktatorem, by nikomu nie przyszło do głowy (ktokolwiek ją jeszcze posiadał) poddać jego działalność osądowi wymiaru sprawiedliwości.

W końcu nawet milion mózgów było mało, więc Albert przedsięwbrał kolejne wiadome kroki.

I wreszcie stało się to, co stać się musiało. Nasz geniusz wykorzystał wszystkie mózgi świata. Na Ziemi nie było już człowieka, który mógłby pomóc bohaterowi niniejszej opowieści.

To właśnie wtedy znudziło się Albertowi życie. Poznał odpowiedzi na wszystkie pytania, dotarł do absolutnego kresu ludzkich możliwości. Samobójstwo geniusza miało być spektakularne, choć nie istniała widownia mogąca je podziwiać. Albert planował najpierw rozłaczyć wszystkie mózgi, pozwalając im szczeznąć, a potem zamierował skoczyć z dachu najwyższego budynku w ukochanym mieście.

Pierwsza część zadania okazała się łatwa, ale gdy Albert stracił prawie całą wiedzę, znów narodziła się ta szczenięca, nieokielznana chęć poznawania świata. Niepomny na wcześniejsze plany, ruszył więc ochoczo przed siebie, wymachując toporkiem i podśpiewując jedną z piosenek, która ostała się w zakamarkach pamięci pierwszego mózgu.

Dreptał różnym krokiem w kierunku biblioteki, gdzie czekały na niego otulone pajęczynami i upstrzone pleśnią księgi.

Adam MROZEK



Rys: Tomasz Mazurczak

Mentor

Jestem, więc pytam

Bywa, że ciężko się wędruje w pojedynkę? Potrzebujemy kogoś, kto będzie nam towarzyszył, wesprze, pomoże nie zagubić się i w razie potrzeby wskaże właściwą drogę? A może kogoś, kto – nie dając gotowego rozwiązania problemu – pokaże alternatywne możliwości? Kogoś, kto niekoniecznie będzie nami kierował, raczej nauczy nas bezpiecznego i mądrego, samodzielnego poruszania się. Kto na rozstaju dróg objaśni, dokąd możemy dojść wybierając taki, czy inny kierunek.

Czy zawsze przyznajemy się do takich potrzeb? Może wolimy pokazywać się jako ci, którzy – sami – wszystko odkrywamy, tworzymy, radzimy sobie bez podpowiedzi? Nawet jeśli, z różnych powodów, prezentujemy taką postawę na zewnątrz, to czy nie mamy dla siebie, do użytku wewnętrznego, prawdziwego oglądu rzeczywistości? Pewnie zgodzimy się z Leszkiem Kołakowskim, że „jest w naszej duszy coś, co na zawsze pozostaje w kondycji dziecięcej, w nie-dojrzałości: chcielibyśmy uwolnić się od odpowiedzialności, mieć obok kogoś, kto za nas podejmie decyzję, a przynajmniej uczy nas, cośmy powinni zrobić. Tęsknimy zatem za mistrzem, a jeśli go nie ma, czujemy się wystraszeni i bezsilni”¹. Potrzebujemy autorytetów! Kiedy?

Czy za mistrzem, przywódcą, wodzem, przewodnikiem, nauczycielem tęsknimy tylko wtedy, gdy się boimy, gdy brak nam sił, gdy nie umiemy sobie poradzić? Czy ta potrzeba wynika tylko z wygodnictwa, unikania odpowiedzialności? Czy oznacza ona chęć pójścia na skróty? Czy wolimy bez-myślenie? Nie ma tu jednoznacznych odpowiedzi. Przyczyny poszukiwania mistrzów mogą być diametralnie różne. Postawmy inne pytania: Czy pragniemy uzyskać wsparcie wtedy, gdy nie

boimy się, a czujemy siłę i chcemy sobie poradzić? Czy ta potrzeba wynika z chęci brania odpowiedzialności, unikania wygodnictwa? Czy wolimy być istotami myślącymi?

Pojawia się więc potrzeba znalezienia właściwego autorytetu, osoby obdarzonej charyzmą i wiedzą. Kogoś, kto nie będzie nami sterował, manipulował; nie zechce wdrukować nam – przydatnych dla niego, a niekoniecznie dla nas – poglądów, zachowań. Jeśli chcemy zachować osobistą wolność, to szukajmy charyzmatycznych nauczycieli, przewodników, wychowawców – jednym słowem: mentorów! „Nie są oni przywódcami politycznymi, lecz by tak rzec strażnikami, przewodnikami czy pomocnikami. Mogą być nauczycielami, ale nauczycielami szczególnego rodzaju: mistrzami raczej niż nauczycielami w sensie zwyczajnym. Nie dostarczają nam po prostu informacji, których potrzebujemy czy które mieć chcemy, ale niejako wpisują się sami jako osoby w treść swojego nauczania, zwłaszcza – ale nie tylko – jeśli jest to nauczanie moralne albo religijne. Osoba nauczyciela nie jest w nauczaniu ważna, jeśli to nauczanie polega po prostu na tym, by powiadomić nas, na przykład, o faktach historycznych albo nam przekazać jakieś umiejętności, (...) ta osoba jest wtedy neutralna. Jednakże osoba mistrza jest istotna w tym, czego on naucza, jeśli przez to nauczanie chce on nam na przykład przykazać, że powinniśmy wspierać naszych bliźnich w potrzebie, rozsiewać przyjaźń i miłość, a wyrzekać się zawiści i nienawiści. Mamy zaufanie do takich mistrzów, jeśli są zdatni naprawdę nas uczyć i wzbogacać duchowo”².

Widzimy tu znaczącą różnicę między charyzmatycznym nauczycielem a politycznym przywódcą, nawet jeśli ten drugi również charyzmą jest obdarzony. Jednakże – bywało, że niektórzy z tych, których bez wątpienia określimy jako osobowości charyzmatyczne, chociaż nie byli przywódcami partyjnymi sensu stricto, to ich działalność miała znaczące skutki polityczne. Wśród nich byli na przykład: Mahatma Gandhi, Martin Luther King, Nelson Mandela, Józef Piłsudski, Lech Wałęsa. Szczególne miejsce zajmują przywódcy religijni. Tutaj, zostawiając na boku własne wierzenia lub obojętności, większość z nas potrafi za charyzmatycznych nauczycieli – wpływających na życie społeczne (i polityczne) – uznać zarówno Jana Pawła II, jak i Dalajlamę... Powtórzmy za Kołakowskim: Nauczanie jest jałowe, jeśli osoba nauczyciela nie jest wpisana w treść tego nauczania.

Posługujemy się przykładami osób powszechnie znanych, ale – czy nie wystarczy, jeśli taki potrzebny nam nauczyciel ma choćby niewielkie grono uczniów, których uzdalnia do myślenia, poszukiwania sensu; u których wzbudza zainteresowanie, zachwyt dla osiągnięć ducha ludzkiego? Oczywiście, tak – to też odróżnia charyzmatycznego nauczyciela od charyzmatycznego polityka.

Mentorzy to osoby, których obecność może mieć dla nas istotne znaczenie na drodze rozwoju. Tacy nauczyciele zawsze cieszą się sukcesami uczniów, rozumiejąc, że to również ich sukcesy. Mentor wie również, że błędy i porażki są nieodłączną częścią procesu rozwoju człowieka, że powinny wzmacniać, wzbogacać doświadczenie. Nie będzie więc wytykał błędów, tym bardziej nie zastosuje żadnych sankcji; pomoże za to w wyciągnięciu wniosków z porażek wynikających oraz w utrzymaniu właściwego kursu.



Czy mentor wie wszystko? Nigdy się nie myli? Czy ktoś, kto uważa się za eksperta od wszystkiego może być prawdziwym nauczycielem, wychowawcą? Mentor to osoba z prawdziwym doświadczeniem, z przebytą własną drogą, dźwigająca багаż własnych doświadczeń – sukcesów, klęsk, zwycięstw, porażek. Nie udaje, jest szczery, uczciwy.

Pytamy: Jak znaleźć Mistrza? Ktoś może powie, że nie zna nikogo takiego. Oczywiście, bywa tak, że nie mamy, nie znamy w swoim otoczeniu nikogo, kto mógłby być naszym mentorem. Ale czy w dzisiejszej rzeczywistości konieczne musi być spotkanie z osobą? Czy nie wystarczy szereg możliwości kontaktu z zachowanym, utrwalonym na różne sposoby przesłaniem? Jeśli tylko chcemy znaleźć mentora, to go pewnie znajdziemy. Mijmy nadzieję.

Nadzieja na spotkanie z Mistrzem to temat wielkiej sztuki Becketta *Czekając na Godota*. Wiadomo, kim miałby być ten Godot? Pośłańcem bożym? Może samym Bogiem, prorokiem? Może kimś, kto wtajemniczy nas w sekrety przeznaczenia? Są wątpliwości, jest zanikająca i powracająca nadzieja, jest oczekiwanie. Jest wiara że nasze życie, nasz świat posiada rzeczywisty sens. Jaki? Czy widzimy to w codziennych doświadczeniach? A gdy ten sens nam umyka, to czy w sposób trwały tracimy zaufanie do życia? Zaufanie, które daje duchową siłę, by nie rozpaczając stawić czoła przeciwnościom, cierpieniom, złu?

Czy udowodnimy, w naukowy sposób, że wszechświat, życie i nasze istnienie mają jakiś sens? Mamy jednak poczucie (mniej czy bardziej świadome), że tak jest. I to poczucie może być źródłem afirmacji życia na przekór wszelakim jego trudnościom. Może być, gdy zechcemy się tego uczyć. Ale – nauczymy się tego tak, jak zwykłych szkolnych przedmiotów? Zgodzimy się pewnie, że tu właśnie potrzebni są mistrzowie charyzmatyczni – mentorzy, którzy często nie dają jednoznacznych odpowiedzi, nie wyręczają w myśleniu. W takim nauczaniu jest miejsce na pytania, dyskusje, polemiki; jest zgoda na wolność dociekania prawdy, na dokonywanie wyborów, na niezgodę ucznia z nauczycielem, na poszukiwanie, na błędzenie... Znajdziemy mistrza, jeśli

zechcemy. Rzecz w tym, kogo „mianujemy” swoim mentorem, jacy ludzie są dla nas autorytetami? Bo – co robimy (ostatnio jakby częściej) z osobami znanymi i uznanymi za godnych miana Autorytetu?

Niby wiemy, że nikt nie jest idealny i, że mądry błędy też popełnia. Niby wiemy, że święci też mieli z czego się spowiadać. Niby wiemy, a jednak. Jakaż radość w naszym piekiełku, gdy „wytropimy”, że ktoś znany, poważany, szanowany też kiedyś w życiu pobił, też czegoś nie potrafił, też czegoś nie przewidział. Co robimy z takimi, którzy nas „zawiedli”? Ano to, co potrafimy – niszczymy. Choćby jeden nieświęty uczynek wystarczy (dla wielu z nas), aby cały dorobek Człowieka pomniejszać, przekreślać, zapominać... Jednak autorytety są potrzebne, więc opróżniane miejsca przeznaczamy dla „nowych” (których życiorys jak hagiografię w razie potrzeby się napisze). A co ze „starymi”, których nadal, czasem w stylu faryzejskim, czcimy? Tu też stopniowo się „zapomina” to, co dziś niewygodne – ale powołuje się na ich „słowa wybrane”. Spłaszcza się ich nauczanie, chwytta się jakieś urywki i dorabia im pasujący do pożądanego obrazka „odpowiedni” kontekst. Poza tym – są przecież pomniki, muzea, „świętki”, kremówki. Dlaczego tak jest? Zwykła ignorancja, cyniczna gra, świadoma manipulacja? Zdajemy sobie z tego sprawę? Dlaczego więc tak postępujemy? Czy już nie warto być przyzwoitym?

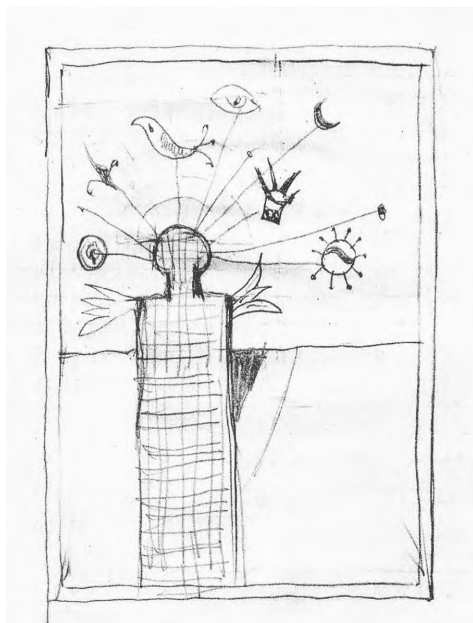
Istnieje jakaś recepta na dokonanie dobrego wyboru? Oddajmy głos Mistrzowi: „I chociaż wiemy, że charyzmatyczne uzdolnienia mogą być czasem darem diabła i my sami musimy znać różnicę między dobrem i złem, by nie poddać się jego uwodzicielskiej sile, charyzmatyczne dary i charyzmatyczne osobowości są nie tylko prawnocnymi, ale wręcz koniecznymi częściami tej drogi, na której zmagamy się z naszym losem”³.

Leszek MAŃKOWSKI
Foto: Anna Mańkowska

¹ L. Kołakowski. *Charyzmatyczny przywódca, charyzmatyczny nauczyciel*. Autoryzowany tekst wykładu w Auditorium Maximum UW, 9 maja 2006 r.

² tamże

³ tamże



Słoneczniki

Małe słońca krążące
na zielonych orbitach łodyg
otoczone planetami owadów,
jakże łatwo ulegają katastrofie
w kosmicznej wielkości
wszechświata ogrodu.

Grodzowo, czerwiec 1980



Noc

Odcędzone sitem ciemności gwiazdy,
same chmury pędzone szczekaniem
psów odległych
na pastwiska księżycowego światła.
Czarny kwef otulający wstydliwie
domy z małymi okienkami.

Grodzowo, zima 1981

JERZY JURGA

Danuta Wojciechowska

Ludzie, których spotkałem

Wielu ludziom banki niekoniecznie przyjemnie się kojarzą. Cyklicznych wizyt związanych z płaceniem rachunków czy rat kredytowych do radosnych wydarzeń przecież nie zaliczymy. Co prawda, jest też taka mniejszość (?) zainteresowana lokowaniem swoich finansowych nadwyżek – ale...

Dla mnie bank (ten jeden, szczególny bank) to miejsce, gdzie miałem szczęście poznać niezwykłą osobę – Danutę Wojciechowską.



Bez owijania w bawełnę: „Winnym” tej naszej znajomości – trwającej już długo, albo i dłużej – jest nie kto inny tylko ksiądz Piotr Wawrzyniak. Patron mojej szkoły, patron swojego banku. Współpraca stała się czymś oczywistym, jej potrzeba i sens – bezdyskusyjne. A czy mógłbym z tą szacowną instytucją współdziałać z pominięciem jej głównej księgowej? Sporo lat organizowania licznych przedsięwzięć. Wsparcie otrzymywane przez szkołę. Mnóstwo spotkań i rozmów. I związane z tym wszystkim sporo wspomnień, zawsze z Danutą w jednej z pierwszoplanowych ról.

Jest osobą konkretną, rzeczową, dokładną, zorganizowaną, odpowiedzialną, rzetelną, wymagającą od siebie i innych. Bez dwóch zdań są to cechy niezbędne na odpowiedzialnym stanowisku. Do tego – pogodna, życzliwa, wiarygodna, otwarta na ludzkie potrzeby. Jeśli jeszcze uwzględnić jakieś fluidy – które w tym szczególnym budynku zostawił pewnie Patron – to nie będzie dziwić jej społecznikowska pasja. Wspiera różne fundacje, angażuje się w szereg wartościowych przedsięwzięć, pomaga ludziom.

I na tym właśnie polu doszło do czegoś szczególnego. Prawie dwadzieścia lat temu założyliśmy Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. Od samego początku oboje jesteśmy członkami jego zarządu. Działamy! Nie czas i miejsce na wymienianie tu wszystkich (wielu) działań naszego towarzystwa. Przemilczę więc szczegóły, lecz – z właściwą sobie „skromnością” powiem, że o tym to śmiało książkę można by napisać. Ale nie sposób pominąć faktu, że bez p. Danuty Wojciechowskiej tak różowo by to nie wyglądało! Doskonale się sprawdza w pracy zespołowej. Sporo

pomysłów – zgodne (choć nie pozbawione dyskusowania) współdziałanie. No i coś nie do przecenienia – kasa! Danuta jest naszym skarbnikiem, dba o finanse, robi to skutecznie. Stąd sporo rozmów, gdy pomysły się pojawiają. Przyjemni inicjatyw do stanu budżetu są na porządku dziennym, o jakiegokolwiek kreatywnej księgowości mowy z p. Danką być nie może. Ale, gdy sprawa jest naprawdę warta uszczuplenia zasobów? Wtedy skarbnik tylko wspiera! Szczególnie jej zależy na wspieraniu studentów, na stypendia dla nich pieniądze zawsze znajdzie! Towarzystwo jeszcze działa, mam nadzieję, że (z takim skarbnikiem) jest jeszcze coś przed nami.

Nie zapominajmy jednak, że życie to nie tylko praca zawodowa (czy społeczna), więc – co „po godzinach”, co podczas weekendów, co na urlopie? Jaka jest prywatnie Pani Danko? Nie ogranicza się do domowego relaksu, do korzystania z wygodnego fotela przed telewizorem. Bardzo interesuje się bieżącymi wydarzeniami kulturalnymi, często można ją spotkać w salach koncertowych, kinach czy w teatrach.

Z pewnością jest lokalną patriotką żywo zainteresowaną wszystkim, co ważne dla naszej małej ojczyzny. Bez wątpienia lubi swoje miasto, ale przecież nie do tego stopnia, żeby z niego nie wyjeżdżać i nie odwiedzać fascynujących ją innych miejsc czy poznawać innych ludzi. I w tej fascynacji nie ogranicza się do przestrzeni między Tatrami a Bałtykiem. Podróżuje sporo. Mówi, że interesuje ją świat w całej jego różnorodności. Odkrywa, poznaje więc coraz to nowe dla siebie miejsca. Przywozi do domu doświadczenia zaczerpnięte z odmienności różnych kultur i tradycji.

Co dodać? Danuta bardzo lubi gotować. Chociaż nie miałem szczęścia doświadczyć, to – wierzę, że smakowicie. Wierzę, bo wszystko to, co robi – robi bardzo dobrze! Kontynuując tę kulinarną tematykę: Tutaj z pewnością Danko nie jest tradycjonalistką – woli nowości, szczególnie sobie ceni smaki kuchni japońskiej i śródziemnomorskiej.

Wypada więc stwierdzić, że szanując tradycję nie stoi w miejscu. Stale aktywna. Chce się nieustannie rozwijać i sprawdzać na różnych polach.

Co by tu jeszcze...? Aha, nie mogę przecież nie poinformować, że wśród swoich życiowych działań wymienia Danuta Wojciechowska radosne pełnienie roli babci dwóch bardzo żywiołowych wnuków! No to się porobiło...

Można nietuzinkowych ludzi poznać także w bankach? Niewątpliwie tak. Mnie się udało!

c.b.d.o.

Leszek MANKOWSKI

Foto: zbiory D. Wojciechowskiej

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

Tomasz Buchwald

*Urodzony w Poznaniu. Od 30 lat mieszka w Śre-
mie. Mąż, ojciec i dziadek prawie rocznej wnucz-
ki. Absolwent wydziału Turystyki i Rekreacji na
poznańskiej AWF. Aktor-amator, członek śrem-
skiej Amatorskiej Kompanii Teatralnej. Perkusi-
sta w dwóch śremskich zespołach – Good Omen
i Korek. Lubi podróżować i zwiedzać świat.*

1 Kim jestem...

Od niecałego roku dumnym dziadkiem.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Moja córka.

3 W czym jestem dobry...

Sam chciałbym wiedzieć.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Spokój.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Zbyt wiele musiałbym wymieniać.

6 Co daje mi szczęście...

Czasami jest to rzeczywiście coś, ale najczęściej
trzeba sobie na nie zasłużyć.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

7.09.2017.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Wyrozumiałość i to, że mogę na nich liczyć.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Słowo często ostatnio nadużywane.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Z drobnymi wyjątkami, teraz jest mi dobrze.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Nieszczęście moich bliskich.

Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

Wartość rzeczy się zmienia. Te, które obecnie mają dla mnie największą, sentymentalną czy emocjonalną wartość pozostawię dla siebie.

Moja największa wada...

Patrz pkt 5.

Główna cecha charakteru...

Nie wiem.

Moje motto życiowe...

Nie robić krzywdy i nie sprawiać (celowo) przykrości.

Ulubiony dźwięk...

Ostatnio, mój Handpan.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Falszywy.

Nie mógłbym żyć bez...

Chyba nie ma takiej rzeczy, ale nie chciałbym rezygnować z niczego.

Co wzbudza we mnie lęk...

Patrz pkt 11.

Moje ukryte marzenie...

Ktoś powiedział: „Nie nazywaj tego marzeniem, nazywaj to planem”.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Nie chcę posiadać darów natury, chcę z nich korzystać.

Zawsze śmiesz mnie...

Flip i Flap.

Słowo, którego nadużywam...

Bardzo staram się, żeby takie eliminować.

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„Sprzedaj to wszystko (o mojej perkusji), przynajmniej będziesz miał pieniądze”.

Mysł, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Jeżeli dotyczy to spraw przyziemnych, to np. „nie pozwól, by to ci zatruło umysł”.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Osobie bliskiej można wybaczyć bardzo wiele.

Wolność to dla mnie...

Stan ducha.

Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...

Nie potrafię odpowiedzieć.

Obecny stan mojego umysłu...

Zaprzątnięty wypełnianiem Kwestionariusza Kultury.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Pewnie każdy wspomni inaczej, ale jak się na wspomnienie o mnie uśmiechnie, będzie mi miło.

NASZTALENT : Jakub Wróbel



Jakub Wróbel „Wróbelek”

Rocznik 2001. Mieszka w Nochowie, uczy się w Śremie. Uczeń I klasy śremskiego Liceum Ogólnokształcącego. Tegoroczny mistrz w Clash Royal na V Future Sports Festival w Budapeszcie.

Kolejny talent. Kolejny młody człowiek z pasją. E-Sport – tak nazywa się dyscyplina, w której rywalizuje Jakub, jest w Polsce jeszcze mało popularna ale na świecie zdobywa coraz większe rzesze fanów. W Clash Royal zaczął grać 2 lata temu – najpierw była to zabawa, sposób spędzania wolnego czasu. Potem zaczął brać udział w niewielkich turniejach, doszedł do maksymalnego 13 poziomu gry, a po dwóch latach został Mistrzem. Bo Jakub nie grał jednak tylko rekreacyjnie, starał się poznać zależności, odkryć logiczne reguły, zapamiętać ulubione ruchy i karty przeciwników.

Ale po kolei. E-Sport (Electronic Sports) to forma rywalizacji zawodników w grach komputerowych. Clash Royal – to mobilna gra strategiczna wyprodukowana przez Supercell. Swoją premierę miała w marcu 2016 r. i od tego czasu utworzyła się wokół niej scena e-sportowa. Zawodnicy mają do dyspozycji 90 kart, na początek losują po 8 i zaczyna się rozgrywka. Gra nie wymaga specjalnego sprzętu, wystarczy telefon komórkowy. Na mistrzostwach w Budapeszcie zawodnicy „grali” na 11-calowych ipadach. W czasie zawodów zawodnicy walczą w systemie pucharowym. Można mieć własne notatki dotyczące strategii gry rywala i korzystać z nich w trakcie rozgrywki. To bardzo pomaga.

Informację o Mistrzostwach w ulubionej grze znalazł w Internecie – pewnie nawet nie przypuszczał, że zostanie Mistrzem, chociaż to właśnie marzenia często są podstawą sukcesu. Najpierw były eliminacje krajowe, on-line, jako najlepszy zapewnił sobie start w Mistrzostwach w Budapeszcie. W tych rozgrywkach wzięło udział 8 graczy: dwóch z Polski, dwóch z Czech,



Jakub Wróbel na V Future Sports Festival w Budapeszcie, 2018 r.

dwóch ze Słowacji i dwóch z Węgier. W finałowym turnieju rywalizował z drugim graczem z Polski, okazał się najlepszy. Zwycięstwo w takim turnieju to wielka satysfakcja ale także konkretne propozycje i możliwości. No i oczywiście duża nagroda finansowa. To wszystko cieszy, ale Kuba bardzo spokojnie traktuje swój sukces, nie wiąże z e-sportem przyszłości. Przynajmniej na razie.

Na razie przed Kubą dalsza nauka w Liceum, w przyszłości chciałby studiować nauki ekonomiczne. Mimo tak dużego sukcesu, pozostał zwyczajnym młodym chłopakiem, bardzo lubianym w szkole.

Kubę można obserwować na Twitterze:
@WrobelekCr

Ewa NOWAK

JESTEM... zwykłym siedemnastolatkiem uczącym się w Liceum Ogólnokształcącym w Śremie.

CHCIAŁBYM... żeby gra, w której zacząłem odnosić sukcesy stała się bardziej popularna. Mam na myśli większą liczbę turniejów, bo tak naprawdę ten, który wygrałem był jedyny w tej części Europy.

INSPIRUJĄ MNIE... ludzie, którzy zawsze dążą do wyznaczonego celu i nigdy się nie poddają.

POTRAFIĘ... grać bardzo dobrze w piłkę nożną. Grałem w UKS ponad 8 lat.

LUBIĘ... spędzać czas ze znajomymi, dobrze się wypaść, poćwiczyć, grać w piłkę nożną i siatkówkę, słuchać muzyki.

MUSZĘ... przyłożyć się do nauki, bo matura tuż-tuż.

BOJĘ SIĘ... przyszłości i dorosłości bo nie wiem co mnie czeka. Bycie nastolatkiem bardzo mi się podoba.

Lato 1993

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Lato i dzieciństwo budzą w człowieku najbardziej sentymentalne wspomnienia, tęsknotę za długimi dniami, kiedy gorące promienie słońca ogrzewały odstonięte ciało, a jedynym problemem była konieczność powrotu do domu. Do takich emocji, zwłaszcza w warstwie wizualnej, odwołuje się Carla Simón w swoim debiucie Lato 1993.

Reżyserka przywołuje na ekranie obrazy sennej, wręcz idyllicznej, katalońskiej prowincji, która mogłaby być prawdziwym rajem dla niejednego dziecka. Nie jest to jednak kolejny film o beztrascie dzieciństwa. Sześciolatnia Frida (w tej roli charyzmatyczna Laia Artigas) straciła oboje rodziców. Upalnym latem 1993 roku dziewczynka w asyście dziadków opuszcza rodziną Barcelonę, aby zamieszkać na katalońskiej prowincji z wujostwem i ich czteroletnią córką Anną. Cała sytuacja nie jest łatwa, ani dla dziewczynki, ani dla jej bliskich.

Carla Simón snuje swoją opowieść z perspektywy Fridy. Nie oznacza to, że świat przedstawiony został przefiltrowany przez jej spojrzenie. Kamera jest tu bardziej towarzyszem, obiektywnym rejestratorem kolejnych zdarzeń, które przytrafiają się dziewczynce. Skupiając się na emocjach Fridy, oko tego mechanicznego obserwatora pozostaje jednak okiem współczującym. *Lato 1993* przedstawia sposób, w jaki bohaterka „przepracowuje” bolesną stratę, a także w jaki sposób stara odnaleźć się w całkowicie nowym otoczeniu. Reżyserka nie zapomina jednocześnie o pozostałych postaciach zmagających się z nieco innymi rozterkami: jak zadbać o osieroconą dziewczynkę? Gdzie postawić granicę – jakie zachowania będą dopuszczalne, a jakie będą zagrażać stabilności ich świata?

Lato 1993 to doświadczenie świata z dziecięcej perspektywy, to podsłuchiwanie rozmów dorosłych, podglądanie ich przez drzwi i poznawanie samego siebie. To mimochodem zdobywanie od dorosłych informacji o najważniejszych dla nas sprawach i układanie ich we własną historię. Widzowie, tak jak Frida, nie znają szczegółów związanych ze śmiercią jej rodziców i wraz z trwaniem filmu zdobywają ich coraz więcej. Aż do prostego pytania: „Dlaczego mnie tam nie było?”, zadanego przez dziewczynkę, której dorosli, w trosce o jej stan psychiczny, odmówili pożegnania się z matką. To ciągłe bycie między małym dzieckiem, które może rzucić się na podłogę i rozpłakać, a młodym człowiekiem, który za chwilę idzie do szkoły i ma zacząć rozumieć otaczający go świat.

Lato 1993 to jeden z tych filmów, który chce się zobaczyć ponownie i który zapada w pamięć. To czarująca i niebanalna podróż w czasie, która w idealnych proporcjach wzrusza i bawi. Carla Simón z wyczuciem portretuje proces przeżywania straty i ekscytację towarzyszącą budowie nowej rodziny. Jej film łączy w sobie błogość z intensywnymi emocjami czasu dorastania.

Olbrzymim atutem filmu są grający w idealnie wyważony sposób aktorzy profesjonalnie poprowadzeni przez reżyserkę. Szczególny zachwyt wzbudzają zwłaszcza główne role dziecięce: wspomniana już Laia Artigas oraz przeurocza Paula Robles jako Anna. Dziewczynki wypadły bardzo przekonująco i autentycznie, odznaczając się swobodą i dziecięcym urokiem. U nas takie kino jest bliskie twórczości Doroty Kędzierskiej, a szukając dalej filmom *Nakarmić kruki* Carlosa Saury czy *400 batów* François Truffaut.



Fotasy z filmu, materiały prasowe

Wspomnę również na koniec, że film ten przede wszystkim ujmuje szczerością świata przedstawionego za sprawą autobiograficznego tła całej historii. Carla Simón doświadczyła tego samego, co ekranowa Frida. Trafiła do rodziny zastępczej, a ćwierć wieku później nakręciła o tym swój debiut. *Lato 1993* to film, który udawadnia, że szczęście można znaleźć wszędzie, wystarczy się rozejrzeć. Ten obraz naprawdę uderza, jak fala gorąca latem. Dlatego też polecam bardzo i pięknego lata życzę!

Joanna CHMIELEWSKA

Lato 1993

produkcja: Hiszpania

rok produkcji: 2016

reżyseria: Carla Simón

scenariusz: Carla Simón

obsada: Laia Artigas, Paula Robles, Bruna Cusci, David Verdaguer

premiera:

11 lutego 2017 (świat),

6 kwietnia 2018 (Polska)



Bóg jest kobietą

Z górnej półki

Naomi Alderman, laureatka przyznawanej od dwudziestu lat pisarkom prestiżowej nagrody Women's Prize for Fiction i bezwarunkowa admiratorka prozy Margaret Atwood, tworzy w swojej książce zwariowaną antyutopię.

Autorka ukrywa się za postacią fikcyjnego pisarza, antropologa i archeologa. Z perspektywy kilku tysięcy lat próbuje on w sposób fabularny odtworzyć wypadki, które miały miejsce na ziemi mniej więcej w pierwszej połowie XXI wieku.

Pewnego razu kobiety obudziły się z tajemniczym zwojem pod obojczykiem, źródłem wielkiej energetycznej siły, zdolnej – jeśli tego chcą i dobrze się skoncentrują – powalić bawoła. Na całym świecie z każdym dniem przybywa kobiet posiadających tajemnicze zwoje, strzelających błyskawicami z ręki, a porządek patriarchalnej cywilizacji zostaje zburzony. Dzięki fizycznej przewadze, kobiety zaczynają rządzić światem. Oczywiście, w demokratycznych społeczeństwach wszystko mniej więcej pozostaje pod kontrolą, chociaż Margaret, która przez przypadek ujawniła swoje energetyczne możliwości w transmitowanej na żywo politycznej debacie, w cuglach wygrywa wybory na senatora i jest na dobrej drodze, by zostać prezydentką Stanów Zjednoczonych Ameryki. Natomiast już w Arabii Saudyjskiej dochodzi do gwałtownego przewrotu, kobiety przejmują władzę i zakładają komitet, który rządzi krajem. W Mołdawii zaś, miniaturowym państwie, w którym skupiło się wszelkie zło tego świata, a w szczególności handel niewolnicami, kobiety zrywają kajdany i krwawo mszczą się na swoich oprawcach. Wykorzystywana seksualnie przez ojczyzna Allie Montgomery-Taylor, dzięki nowo nabytej mocy zabija gwałciciela

i staje na czele klasztoru, jako Matka Ewa, wsłuchując się w głos Tej, którą nazywa Boską Matką. W krótkim czasie – żyjemy przecież w dobie Internetu – Allie zdobywa tysięczne rzesze wyznawców na całym globie, dla których Bóg jest kobietą. I tak dalej.

Bardzo szybko okaże się jednak, że świat rządzony przez kobiety nie jest wcale najlepszym ze światów. Wybuchają wojny, dochodzi do nadużyć, stosowania mocy dla celów przestępczych, a demokratyczne rządy, używając nieortodoksyjnych metod, próbują zapanować w sposób autorytarny nad tajemniczą energią. Powstałe w Mołdawii nowe, kobiece państwo, bardzo szybko zaczyna zmieniać się w krwawą tyranję skierowaną przeciwko mężczyznom, słabszej części społeczeństwa. Wydane zostają ustawy ograniczające ich wolność osobistą, mężczyźni zobligowani są do oddania paszportów, nie wolno im poruszać się swobodnie po świecie, dostają zakaz prowadzenia samochodów, a bez „opiekunki”, żony, matki czy siostry wpisanej w dokumenty, nie mogą nawet wyjść po bułki... Brzmi znajomo, tylko jakoś na odwrót. Przypomnę tylko, że np. Szwajcarki zdobyły pełnię praw obywatelskich dopiero w roku 1990, a w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, mężatki z tego kraju, leżącego w sercu Europy, mogły podróżować za granicę jedynie z paszportem męża, do którego je dopisywano... Zakaz prowadzenia aut przez kobiety w Arabii Saudyjskiej zniesiono zaledwie kilka miesięcy temu. Ale nie tylko w tych wypadkach autorka czerpała pełnymi garściami z dzisiejszej cywilizacji.

Książka Anderman budzi skrajne emocje. Z jednej strony zaangażowana feministycznie czyteln-

niczka może poczuć euforyczną, mściwą satysfakcję, taką samą, jak widzowie pełnego przemocy, ale mocno osadzonego społecznie kina Quantino Tarantino. *Bękarty wojny* czy *Django* angażują odbiorcę emocjonalnie tak bardzo, że musi on stanąć po stronie uciśnionych, a krwawa zemsta na oprawcach staje się w jego oczach usprawiedliwioną koniecznością.

Z drugiej zaś strony, miłośniczka literatury poczuje rozczarowanie chaotycznie zarysowaną akcją, powierzchownie skonstruowanymi postaciami i nie zawsze udanymi dialogami. Właściwie nie wiadomo, w jakim celu Alderman wprowadza wątek kryminalny. Tak, nakręca on akcję i książkę czyta się warto, ale i bez niego dostatecznie dużo się dzieje.

Dlaczego więc o tej książce mówię? Ponieważ myślę, że próba odkręcenia kota ogonem i stworzenia „Opowieści podręcznej” à rebours, jest bardzo ciekawa, zaś Naomi Alderman de facto opowiada o kondycji kobiecej w naszym nierównym, współczesnym świecie, w którym akcja *Me Too* współlistnieje z saudyjskim despotyzmem i zabijaniem niemowląt płci żeńskiej w Indiach. W powieści eskalacja terroru wobec mężczyzn skończy się wielkim wybuchem, z którego wyłoni się inny świat. Kobiety, dzięki inteligencji, zdecydowaniu, a przede wszystkim posiadaniu fizycznej przewagi, stworzą nową cywilizację. Ale czy lepszą i sprawliwszą? Wbrew pozorom, autorka nie daje oczywistych odpowiedzi, a książka kończy się dosyć przewrotnie, dostarczając zarówno czytelniczkom, jak i czytelnikom sporo satysfakcji.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Sila, Naomi Alderman, wyd. Marginesy 2018



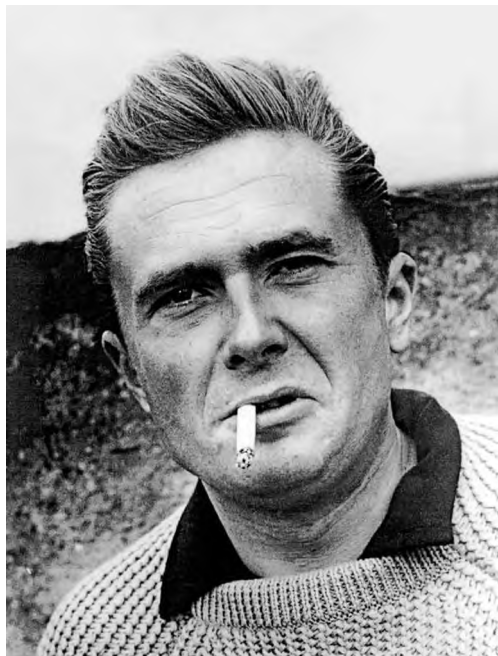
Żył krótko, a wszyscy byli odwrócenii...

Warto przypomnieć

Fascynacja twórczością Marka Hłaski trwa! Od czasu do czasu na portalach społecznościowych pośród zdjęć z wakacji można zauważyć opalającą się osobę – szczególnie płci pięknej – z książką Hłaski. *Ósmy dzień tygodnia*, *Następny do raju*, *Cmentarze* (1958), *Palcie ryż każdego dnia*, *Wilk* czy inne powieści zadziwiają nadal swoją świeżością i konkretnością. Jednak nie tylko twórczość Hłaski przyciąga fanów, również jego życie prywatne mityczne, alergiczne, pełne podejrzeń, domysłów i niejasności. Ileż to opisów, trudnych dla Hłaski życiowo sytuacji, można znaleźć w pośmiertnych wydawnictwach, publikowanych

i przekazywanych ustnie anegdotach, jak chociażby dotyczących jego hulastycznego życia, alkoholizmu czy związków seksualnych. W licznych biografiach Marka Hłaski można przeczytać: „szarmancki wobec kobiet, po wódce brutalny i chamski; młodzieniaszek z zaciśniętymi pięściami, skory do bitki, gdy ktoś nadepnął mu na odcisk. Obiekt westchnień i pożądań homoseksualnych, decydentów ówczesnej literatury: Berezzy, Macha, Stryjeńskiego, Iwaszkiewicza”.

To oczywiście tylko cytaty z książki Barbary Stanisławczyk *Miłosne gry Marka Hłaski* – ale czy prawdziwe? Według bliskich Hłasce, informacje te są dalekie od prawdy! Nigdy nie przekroczył pewnych granic, wymigiwał się jak potrafił, broniąc się przed zakusami swoich męskich wielbicieli. Był zapewne wielkim oportunistą, ale wybitnie inteligentnym i naiwnym naturszczykiem, który zbyt szybko zyskał literacką sławę. Stał się powszechnie rozpoznawalny. Każdy chciał się z nim napić, pogadać, pochwalić tą znajomością. Kobiety, panny czy mężatki, zamożne czy nie – były w Hłasce głęboko rozkochane. Czy potrafił trwać w stałych związkach? Twierdzą, że tak. Sonja Ziemann – żona Hłaski, która zawsze trwała przy Marku pisała: „Co pół roku nowa książka, i przynajmniej kilka opowiadań, a o adaptacjach nie wspomnę”. Może to zrobić jedynie osoba wybitnie zdolna, oskarżenia o alkoholizm należy więc odrzucić. Wtedy wszyscy pili – mniej lub więcej, pili artyści, inteligenci, robotnicy. Kiedyś powiedział, czy może napisać: „Chłanie jest tak samo przyjemne, jak pisanie”. Całe życie szukał wielkiej, prawdziwej miłości. Mówiono, że „kosił baby jak łąkę”... Sam nie pragnął miłości i kobiet do flirtu. To one Ignęły do niego, kokietowały go, wy-



muszały spotkania, a sam mówił: „urodziłem się by kochać i pisać”. Jak pisze Artur Ilgner, Hłasko wyznał: „Kochałem tylko raz, było to 11 lat temu i nigdy nikogo tak nie kochałem. Chodziło o Hanke Golde. Mężatkę, żonę znanego profesora. Kobietę, którą podziwiano za urodę i inteligencję. O której dużo w Warszawie plotkowano”. W kwietniu 1953 roku Hłasko dzięki Stefanowi Łosiowi otrzymał trzymiesięczne stypendium twórcze Związku Literatów Polskich. Ostatecznie porzucił pracę kierowcy i wyjechał do Wrocławia, aby pracować nad swoim debiutem. Za radą B. Czeszki ze swoich szkiców stworzył samodzielne opowiadanie, które stało się ostateczną wersją *Bazy Sokołowskiej* i ukończył powieść *Sonata marymoncka*. Na początku 1954 roku powrócił do Warszawy. W warszawskim środowisku literackim zrobiło się głośno o młodym zdolnym pisarzu. Szybko zyskał sławę najzdolniejszego pisarza młodego pokolenia. W latach 1955–1957 redagował dział prozy w „Po Prostu”, ale nie był dobrym publicystą. W 1956 roku otrzymał własne mieszkanie przy ulicy Częstochowskiej na warszawskiej Ochocie.

Zdobył rozgłos i popularność dzięki nietypowemu stylowi, a także niekonwencjonalnemu zachowaniu, szczególnie ubiorowi. Był kultową postacią młodego pokolenia, symbolem nonkonformizmu. Prasa nazywała go wschodnioeuropejskim Jamesem Deanem (był do niego uderzająco podobny). Zyskał wtedy światowy rozgłos. Następnie wyjechał do Niemiec i Włoch. Wydanie antykomunistycznych *Cmentarzy* w paryskiej „Kulturze” wywołało nagonkę prasową w kraju. Maszynopis utworu przewiozła do Paryża Agnieszka Osiecka, z którą Hłasko miał romans. Gdy nie chciano przedłużyć mu paszportu, poprosił o azyl polityczny w Berlinie Zachodnim. Po 3 miesiącach rozmyślił się i próbował wrócić do kraju, ale zanim doczekał się odpowiedzi wyjechał w 1959 roku do Izraela. Nie mógł żyć bez Polski, ale nie mógł także do niej wrócić. Aklimatyzację za granicą uniemożliwiał mu brak talentu do języków obcych. Wiódł życie tułaczę, chwytając się różnych prac. W 1960 roku zamieszkał w Niemczech, z żoną, sławną niemiecką aktorką Sonją Ziemann.

W 1963 roku spędził miesiąc w areszcie za zatargi po pijanemu z policją. W latach 1963–1965 spędził łącznie 242 dni w klinikach psychiatrycznych. W 1966 roku wyjechał do Los Angeles, ściągnięty przez Romana Polańskiego. Miał pisać scenariusz, według którego Polański chciał nakręcić film, jednakże reżyser wycofał się z przedsięwzięcia. Marek skomentował to słowami: „Zostawił mnie jak psa”. Kolejnym reżyserem zainteresowanym filmową współpracą z Markiem okazał się Nicholas Ray. Niestety zastał on swoją żonę Betty w niedwuznacznej sytuacji z Hłaską, co doprowadziło zarówno do rozpadu małżeństwa Hłaski z Sonją, jak i do wycofania się przez Raya z realizacji filmu na podstawie scenariusza Hłaski. Podczas pobytu w Ameryce Marek spełnił swoje marzenie i uzyskał licencję pilota.

Przyjaźnił się z Krzysztofem Komedą. W grudniu 1968 roku, podczas wspólnego spaceru z Markiem Hłaską w Los Angeles, Krzysztof Komeda uległ tragicznemu wypadkowi. Na skutek przyjacielskich przepychanek Komeda upadł i zranił się poważnie w głowę. Stwierdzono krwiak mózgu. Przewieziony przez żonę Zofię do kraju zmarł w szpitalu w Warszawie w kwietniu 1969. Wcześniej, podczas pobytu Komedy w szpitalu, gdzie lekarze walczyli o jego życie, Hłasko powiedział do żony Komedy: „Jeśli Krzysio umrze, to i ja pójdę”.

W czerwcu 1969 roku wyjechał do Niemiec.

Zmarł w nocy z 13 na 14 czerwca 1969 roku w Wiesbaden, w domu przy Hauberisserstrasse 26, w mieszkaniu redaktora niemieckiej telewizji i scenarzysty filmowego Hansa-Jürgena Bobermina. Bezpośrednią przyczyną zgonu, który nastąpił pomiędzy godziną 1 w nocy a 8 rano, była zapaść wywołana połączeniem nadmiernej ilości środków nasennych z alkoholem.

Adam LEWANDOWSKI

Na podstawie tekstów Artura Ilgnera i wiadomości dostępnych w Internecie.
Foto: Archiwum Marka Hłaski/EAST NEWS

Nauczycielski autorytet?

Okiem belfra

Współczesny nauczyciel lubi narzekać. Nie jest zadowolony z pensji. Nie podobają mu się kolejne reformy. Ale najbardziej doskwiera mu poczucie utraty autorytetu. Współczesny nauczyciel niczym mantrę powtarza – dziś młodzież nie szanuje nauczycieli... Trudno kategorycznie zaprzeczyć. Trudno pocieszyć nauczyciela. Faktycznie współczesny świat nie gloryfikuje zawodu nauczyciela, nie podkreśla jego wyjątkowości. Nauczyciel nie zyskuje autorytetu razem z dyplomem ukończenia uczelni wyższej. Dlaczego obserwujemy powolny upadek pedagogicznych autorytetów?

Zapewne powodów jest wiele. Po pierwsze pozycja współczesnej szkoły wobec zmieniającej się rzeczywistości. Autorytet to pojęcie obejmujące całokształt postawy życiowej i zawodowej człowieka, który może dzielić się z innymi wiedzą i doświadczeniem. To rola mistrza wobec adeptów. Tymczasem dzisiejsza rzeczywistość, w której funkcjonuje młody człowiek, zmienia się tak szybko, że szkoła jako instytucja bądź co bądź scentralizowana, za tymi zmianami nie nadąży. Jeżeli szkoła, a więc i nauczyciel, nie potrafi odpowiedzieć na pytania nurtujące ucznia, to jednak autorytetem przestaje być. Dostępność różnych źródeł wiedzy (różnych także jakościowo) sprawia, że posiadanie wiedzy w jakiejś dziedzinie przestaje imponować.

Młody człowiek zbiera dziś życiowe doświadczenie w zupełnie innym rytmie niż kilkanaście lat temu. Młodzież szkół ponadgimnazjalnych to lud pracujący. Każdą wolną chwilę wypełniają różnymi zajęciami – mniej lub bardziej rozwijającymi, lepiej lub gorzej opłacanymi. Stąd prosta droga do przewartościowania priorytetów. Szkoła

nie jest już zatem najważniejsza. Zajęcia szkolne i spotkania z nauczycielem wpisuje się w wolne miejsca w grafiku, a nie odwrotnie. I cóż może powiedzieć młodemu przedsiębiorczemu, człowiekowi nauczyciel, który od kilkunastu lub kilkudziesięciu lat pracuje w jednym miejscu? Bo przecież o ideałach, prawdach uniwersalnych, zasadach etycznych i moralnych nie dyskutuje się niestety we współczesnym świecie...

Trzeba też dodać, że nauczyciel często sam dokłada argumentów w dyskusji o braku autorytetów. Brać nauczycielska lubi podkreślać swoje trudne położenie, niskie zarobki. Wystawieni w publicznym pręgieżu nie potrafimy mówić jednym głosem. Wołać, że nasza praca jest równie odpowiedzialna jak praca lekarzy. To w nasze – nauczycielskie ręce trafiają młodzi ludzie, a naszym zadaniem jest kształtować ich umysły i charaktery. Walczmy o swój autorytet. Już od najmłodszych lat uczeń powinien spotykać w szkole nauczycieli, którzy całą swą postawą przekonują go o swej wiedzy, umiejętnościach, cierpliwości, empatii. Niech widzi nauczycieli, którzy wypełniają misję. Trudno nam walczyć o wyższe zarobki, walczyć o szacunek. Zamiast narzekać, że rodzice źle o nas mówią w domach, postarajmy się zrobić wszystko, by było nas za co chwalić. Bądźmy odpowiedzialni, uczciwi, sprawiedliwi, ale przede wszystkim szanujmy godność naszych uczniów – nawet tych najmłodszych, a może najbardziej tych najmłodszych. To oni uczą się „lubić szkołę” i cenić nauczycieli.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Nostalgicznie, zabawnie, wzruszająco

Widzów wita cicho sącząca się muzyka. *Batumi, ech Batumi...*, na przemian z Marią Koterbską. Jakby się chcieli przelicytować. Tworzy się nastrój świata jeszcze dobrze rozpoznawalnego, ale już odległego dla pokolenia, które może je znać jedynie „z drugiej ręki”. Jakiż dla niego ten dowcip, ta satyra grzeczniutkie. Nawet chuligan wydaje się taki niewinny. No, ale tak na ogół naprawdę było. Wiedzą to dobrze ci, którzy *Batumi* nucili i oglądali serial *Wojna domowa* in statu nascendi. To ważne nawiązanie do modnych wówczas konkursów młodych talentów. Kiedy więc dwóch konferansjerów zapowiada gwóźdź programu, na scenie mogą się pojawić jedynie „Bombersi” z mocnym uderzeniem – *Tak mi źle*,

tak mi źle, tak mi szaro... szare dni ciągną się jak makaron...

Tak, tak. Katusze powstawania tego słynnego tekstu znajdą też swoje odbicie w sztuce Jerzego Jurandota *Rachunek nieprawdopodobieństwa*. Pysznie, nostalgicznie i wzruszająco wystawionej w dorocznym prezencie dla fanów przez Amatorską Kompanię Teatralną. Zachwyca ona już od pierwszej chwili, wspomnianego podkładu muzycznego i konferansjerów. Kiedyś żaden szanujący się kabaret nie mógł się bez nich obejść. A para Bogdan Włodarczak i Arkadiusz Jankowiak jest precyzyjnie dobrana. Pierwszy z temperamentem obiecuje widzom złote góry, drugi masą swojej postury i informacją uwiary-

AKT – zdjęcie zbiorowe zespołu. Fot. P. Pieczykolan





Profesor – Paweł Piasecki i Profesorowa – Jolanta Andrzejewska. Fot. A. Jenczak

godnia te nadzieje.

I zawodu nie będzie, bo zapowiadani laureaci, „Bombersi”, są rzeczywiście bombowi. Nie tylko naprawdę grają i śpiewają super, ale też i wyglądają jak młodzi muzycy czasu rodzącego się rocka. Ciemne spodnie, białe koszule, krawaty i... wywalczone wreszcie prawo do długich włosów. A chórek – Beata Nowak i Barbara Jankowiak – kropeczki, kokardki, fryzury jak za tamtych lat. Tamten dresscode, jak byśmy dziś powiedzieli, obecny jest w całej sztuce. Szczególnie zachwycający w kostiumach pani profesorowej granej przez Jolantę Andrzejewską – jest tu wszystko, nawet moda na pop-art. A równocześnie zastanawiająco współczesne.

Treść sztuki ma swoje odbicie w czasach kiedy powstawała. Był to wprawdzie rok 1971, ale autor, Jerzy Jurandot, czerpał z lat sześćdziesiątych, okresu przełamywania się nowego i zastanego w kulturze, sztuce, obyczajowi. I tak to tutaj jest. Tekściarz „Bombersów” Marek (Andrzej Bukowy) jest synem profesora o konserwatywnych poglądach na obyczaje, sztukę i edukację młodych ludzi. Nie pochwała syna za tak zwane artystyczne sukcesy. Preferuje solidne wykształcenie. Stale czyni więc synowi wyrzuty, prowadząc swoisty mecz na punktowane, trafne argumenty.

Swoboda twórcza i polot kontra ciasny świat liczb i reguł. I tu zaczyna się niespodzianka, której powstanie śledzą widzowie, a o której nie mają pojęcia „Bombersi”. Meczą się nad powstaniem tekstów piosenek, takich które pozwoliłyby im wygrać konkurs z nagrodą główną w postaci występów w Paryżu.

Otóż profesor, ten tradycjonalista (Paweł Piasecki), eksperymentuje z myślącą maszyną, która będzie automatycznie tworzyć piosenki. Początkowo „tworzy” potworki bełkotu, a potem poprawne ballady o treści naukowej, układającej się w zabawny tekst i fantastycznie wykonany przez chór pracowników: Natalię Lissek, Beatę Włodarczak, Ewę Nowak, Elżbietę Piasecką, Małgorzatę Twardowską, Ewę Trojanek, Małgorzatę Buchwald, Bernadetę Kasztelan-Świetlik, Artura Czajkę, Edmunda Derwicha, Bartka Świetlika. Niestety ten utwór to jednak nie jest to. Ale przyjdzie moment przełomu. Żona profesora, śledząc tajemnicze zachowania męża – eksperymenty odbywają się bowiem w zamkniętym gronie, szuka przyczyny w zdradzie i ostatecznie wybucha pełnym wachlarzem zazdrości. Z każdym wyrzutem Profesor jest coraz bardziej zachwycony, notuje słowa wzburzonej małżonki. I to jest wreszcie to! Powstaje gotowy materiał na



Profesor – Paweł Piasecki i Gustaw – Marek Nowak. Fot. P. Szalony

komputerową piosenkę autorstwa pary profesor-skiej. To oni zdobywają nagrodę, oblewają sukces, a syn przychodzi najpierw ze skargą o wygryzieniu go przez jakiś anonimów, a kiedy dowie się kim są, będzie miał wielkie pretensje do twórców tych hitów. Proporcje są jednak zachowane – liczy się zarówno talent jak i wiedza oraz oczywiście praca. Tak jak zawsze i wszędzie w najróżniejszych odstonach.

Nie wiem jak to się dzieje, ale śledząc produkcje AKT-u ciągle zachwyca mnie trafność obsady wystawianych „U Nowaków” sztuk. Odkrywania wciąż jakiś ukrytych talentów. W tym przypadku daru komediowego Jolanty Andrzejewskiej i Pawła Piaseckiego. Pierwsza to pani domu, która chce iść z duchem czasu, rozumie młodzież, potrafi obniżyć poziom ostrych dyskusji między synem a ojcem, tłumaczyć na dobre inny styl życia młodego pokolenia. Profesor Piasecki to cudowny skrupulant, którego do postępu prowadzi nie rozluźnienie obyczajów, długie włosy itp., lecz pewna ścieżka naukowa. I na koniec świetnie zagrane role „Bombersów”: Andrzej Bukowy, Tomasz Buchwald, Jacek Skrzypczak, Jacek Nowak. Grają role wzięte z życia. Jacek Skrzypczak jest solistą nieprzeciętnym, jego energią nądladowany jest cały ten rock. A Tomasz Buchwald

perkusista i tu wyróżnia się swoją rolą chuligana zagrana z takim wyczuciem prawdy i śmieszności, jak tylko on to potrafi. Rolę zworników dwóch światów grają Beata Sarnowska-Czajka jako naukowiec i utalentowana piosenkarka Magda oraz Marek Nowak jako skrótowy leksykalnie naukowiec Gustaw. Zapewniają spokój i równowagę.

Cały ten świat niewinności wyczarowała i wyreżyserowała zachwycająco Bernadeta Kasztelan-Świetlik, która jest też autorką opracowania muzyczno-choreograficznego. A wszystko to było nie tylko jadalne, jak chciał Jurandot, ale i bardzo, bardzo smaczne – sentymentalne, śmieszne i wzruszające.

Barbara NOWICKA

Jerzy Jurandot,
Rachunek nieprawdopodobieństwa,
reżyseria i opracowanie muzyczno-choreograficzne Bernadeta Kasztelan-Świetlik,
aranżacje i przygotowanie Zespołu Jacek Skrzypczak,
światło i dźwięk Bart Kolaszyński,
Amatorska Kompania Teatralna
maj 2018



Wieści z ratusza

DEFIBRYLATORY AED W GMINNYCH OBIEKTACH UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

Od czerwca w trzech miejscach na terenie Śremu dostępne są automatyczne defibrylatory AED. Pierwsze trzy urządzenia zamontowane zostały w Urzędzie Miejskim w Śremie, w Urzędzie Stanu Cywilnego oraz na śremskiej pływalni, a w planach burmistrza jest wyposażenie w defibrylatory wszystkich budynków użyteczności publicznej gminy Śrem. Budynki wyposażone w urządzenia AED są oznakowane, aby każdy będący w pobliżu w nagłym przypadku niesienia pomocy, mógł z niego skorzystać. Zakup defibrylatorów sfinansowała gmina Śrem.

NOWE TABLICE PRZY MOŚCIE

W maju br. przy Moście Daniela Kęszyckiego w Śremie stanęły tablice upamiętniające nowego patrona mostu. Nową nazwę śremski most (dawniej Most 23 Stycznia) zyskał w grudniu 2017 r., zgodnie z wytycznymi ustawy o dekomunizacji ulic. Stylizowane tablice na zlecenie gminy Śrem wykonało Studio Reklamy JAG. Opracowania tekstu podjęli się Danuta Płygawko i Adam Podsiadły. Koszt wykonania tablic wraz z montażem wyniósł 3 198 zł.

BUDŻET OBYWATELSKI ŚREM 2019

Trwa czwarta edycja Budżetu Obywatelskiego Śremu. Budżet obywatelski to proces, w którym mieszkańcy kształtują własne otoczenie i bezpośrednio decydują o wydatkowaniu środków gminnych. Każdy mieszkaniec gminy Śrem, który ma przynajmniej 16 lat, może zgłosić do realizacji swój pomysł, np. budowę chodnika, nowy skwer zieleni czy koncert ulubionego zespołu. W 2019 roku gmina Śrem zrealizuje te pomysły, które uzyskają najwięcej głosów. Pula środków

Budżetu Obywatelskiego Śremu 2019 wynosi 800 000 zł, z czego 400 000 zł przeznaczone jest na projekty ogólnogminne, 200 000 zł – lokalne wiejskie i 200 000 zł lokalne miejskie.

Wszystkie elementy procesu przygotowano w taki sposób, aby nie sprawiały użytkownikowi żadnych trudności. Zarówno składanie wniosków, jak i głosowanie prowadzone jest elektronicznie. Od 1 do 30 czerwca trwa składanie wniosków, lipiec i sierpień to czas na weryfikację wniosków, a 14 września rozpocznie się 10-dniowe głosowanie.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ODWIEDZIŁ ŚREM

W dniu 24 maja 2018 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odwiedził Śrem. Wizyta na zaproszenie burmistrza Śremu została zainicjowana przez Kancelarię Prezydenta RP i miała charakter otwartego spotkania Prezydenta z mieszkańcami Śremu.

Na płycie śremskiego rynku Prezydenta RP przywitał komitet powitalny w składzie: ppłk Zbigniew Roszak dowódca garnizonu Śrem, Zbigniew Hoffmann wojewoda wielkopolski oraz Adam Lewandowski burmistrz Śremu. Podczas wizyty w Śremie Prezydentowi RP towarzyszył Andrzej Dera Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Prezydent RP rozmawiał i fotografował się z mieszkańcami zgromadzonymi na rynku, a następnie spotkał się z przedstawicielami samorządów, służb mundurowych, kleru oraz śremskich przedsiębiorstw w ratuszu.



KŁADKA I ŚCIEŻKA ROWEROWA W KIERUNKU ZBRUDZEWA.

GMINA STARA SIĘ O PIENIĄDZE Z UE

Gmina Śrem aplikuje o środki unijne na projekt pn. „Budowa kładki pieszo-rowerowej nad kanałem ulgi rzeki Warty wraz ze ścieżką pieszo-rowerową do Zbrudzewa oraz w kierunku Mechlina”. Projekt obejmuje budowę kładki pieszo-rowerowej w kierunku Zbrudzewa przy istniejącym moście nad kanałem ulgi oraz ścieżki pieszo-rowerowej do ronda oraz do Zbrudzewa (do ul. Długiej) z bezpiecznym przejazdem pod mostem.

Elementem oceny projektu jest poparcie społeczne wśród mieszkańców, dlatego gmina pozyskiwała głosy od mieszkańców indywidualnych oraz przedsiębiorstw i instytucji zlokalizowanych na terenie gminy. Trwa ocena merytoryczna wniosku – wyniki będą znane jesienią.

WYRÓŻNIENIE DLA FUNDACJI SCHRONISKO W GAJU

28 maja w Teatrze Capitol w Warszawie odbyła się pierwsza gala wręczenia nagród Order Psiego Szczęścia. Na uroczystość przybyły osoby z całej Polski, które w różny sposób pomagają psom. Kapituła przyznała medale w 10 kategoriach: prawo, edukacja, media, lekarz weterynarii, opiekun psa, wolontariusz, fundacja, azyl/schronisko, artysta, twórczość.

Fundacja Schronisko dla Zwierząt w Gaju została uhonorowana Orderem Psiego Szczęścia w kategorii azyl/schronisko. Wyróżnienia przyznawane są z inicjatywy miesięcznika „Cztery Łapy”.

INAUGURACJA POZNAŃSKIEJ KOLEI METROPOLITALNEJ

25 maja 2018 to dzień inauguracji Poznańskiej Kolei Metropolitalnej (PKM). W uroczystości wzięli udział Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Wojciech Jankowiak, przedstawiciele Stowarzyszenia Metropolia Poznań,



w tym burmistrz Adam Lewandowski oraz władze miast i gmin uczestniczących w projekcie. Inauguracja odbyła się na Dworcu Letnim w Poznaniu. Zaproszeni goście wzięli udział w specjalnym przejeździe koleją na trasie Poznań Główny – Poznań Wschód – Poznań Główny. Wzdłuż peronu można było zobaczyć nowoczesny tabor spółki Koleje Wielkopolskie, który obsługiwać będzie połączenia PKM (połączenia będą obsługiwane przez pociągi typu: EN 76 Elf, EN 57 AKW, EN 57 AL, SA 132, SA 134, SA 139). PKM rozpocznie funkcjonowanie wraz z nowym rozkładem jazdy 10 czerwca br. W pierwszej kolejności pociągi pojadą po torach linii Poznań – Grodzisk Wlkp, Poznań – Nowy Tomyśl, Poznań – Jarocin i Poznań – Wągrowiec.

Kończą się prace związane z wykonaniem koncepcji projektowych dla odtworzenia linii kolejowej Śrem – Czempin. Koncepcja zawierać będzie analizę stanu bieżącego, możliwości wariantów inwestycyjnych, analizy techniczne i oszacowanie kosztów wybranych wariantów inwestycyjnych. Informacje o PKM, w tym o linii Śrem – Czempin, będzie można przeczytać w wydaniu specjalnym Kuriera Metropolitalnego, który już wkrótce będzie dostępny w Urzędzie Miejskim w Śremie.

ŚREMSONG '2018

W dniach 18–27 maja br. Śrem rozbrzmiewał muzyką. W te dni utalentowani młodzi ludzie wzięli udział w XXVII Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Religijnej ŚREMSONG '2018.

ŚREMSONG to festiwal, podczas którego uczestnicy prezentują swoje talenty w występach

solowych i zespołowych oraz uczestniczą w koncertach i modlitwie.

Do tegorocznej edycji zgłosiło się niemal 1000 wykonawców. Zgodnie z harmonogramem na scenie wystąpiły przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych, średnich i studenci. W programie znalazły się również dwa koncerty: Koncert Papieski w rocznicę urodzin św. Jana Pawła II i koncert zespołu Gospel Joy. Przegląd, jak co roku, uwieńczył Koncert Galowy, podczas którego wystąpili laureaci poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad przeglądem przyjęli Ksiądz Arcybiskup Stanisław Gądecki Metropolita Poznański, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Starosta Śremski Zenon Jahns oraz burmistrz Adam Lewandowski.

KONFERENCJA HISTORYCZNA

24 maja 2018 r. w kinoteatrze Słonko odbyła się konferencja historyczna: „Wczoraj i dziś – w 100-lecie Odzyskania przez Polskę Niepodległości, 20 lat Kościoła Garnizonowego w Śremie”.

Konferencja była kolejnym punktem Jubileuszu Kościoła Garnizonowego w Śremie, ale także uczczeniem 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości i 100. rocznicy Powstania Wielkopolskiego.

Konferencja została podzielona na trzy bloki tematyczne: „Droga do Niepodległości”, „Z historii jednostek wojskowych” i „Rola Kościoła w wojsku”. Prelekcję poświęconą postaciom i działaniom niepodległościowym w gminie Śrem przedstawił burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Patronatem honorowym Konferencję i Jubileusz objęli: Ks. Bp. Polowy Wojska Polskiego Józef Guzek, Wojewoda Wielkopolski Zbigniew Hoffman, Starosta Śremski Zenon Jahns, Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

PRZEDSZKOLAKI NA SPORTOWO

6 czerwca na terenie Przedszkola Nr 2 „Słoneczna Gromada” odbyła się Spartakiada Przedszkolaków. W zawodach wystartowali reprezentanci 18 przedszkoli z obszaru gminy Śrem. Dzieci rywalizowały w czterech konkurencjach. Ostatecznie pierwsze miejsce zdobyły dzieci z oddziału przedszkolnego w Nochowie, drugie – przedszkolaki ze „Słonecznej Szóstki”, a trzecie – gospodarze, czyli przedstawiciele „Słonecznej Gromady”. Organizację spartakiady sfinansowała gmina Śrem.

MALI ROWERZYŚCI W ZAWODACH ROWEROWYCH

2 czerwca w Parku im. Wł. Puchalskiego w Śremie dzieci rywalizowały w zawodach rowerowych Green Bike Cup.

W wyścigach wystartowało ponad 100 dzieci. Przedszkolaki, które stanowiły najliczniejszą grupą rowerzystów, zostały podzielone na dwie grupy wiekowe, a uczniowie szkół – na trzy kategorie. Wszyscy zawodnicy otrzymali pakiety startowe i pamiątkowe medale, a najlepsi w każdej kategorii zostali nagrodzeni pucharami, dyplomami oraz nagrodami rzeczowymi. Wyścigom towarzyszyły bezpłatne atrakcje: dmuchana zjeżdżalnia, dart, proca oraz balony i malowanie twarzy. Straż Miejska w ramach przeciwdziałania kradzieży znakowała rowery. Imprezę na zlecenie gminy Śrem zorganizował Śremski Sport przy aktywnym udziale Green Bike.



AKCJA LATO '2018

LIPIEC

BAJKOPLASTYKA WARSZTATY TWÓRCZE

2 - 6 LIPCA, GODZ. 10.00-12.00
DZIECI OD 6 LAT



GITAROWE INSPIRACJE WAKACYJNE

9 - 13 LIPCA, GODZ. 10.00-11.30
DZIECI OD 7 LAT



RETRO WAKACJE, CZYLI JAK POWSTAŁO KINO? WARSZTATY KINOWE

16 - 20 LIPCA, GODZ. 10.00-11.00
DZIECI 7 - 12 LAT



SIERPIEŃ

WARSZTATY TANECZNE

(HIP-HOP, DANCEHALL, TANIEC NOWOCZESNY)

6 - 10 SIERPNIA,
DZIECI 6 - 9 LAT, GODZ. 10.00 - 11.00
DZIECI 10-13 LAT, GODZ. 11.30 - 13.00



AKADEMIA MAMY, TATY I MALUCHA SPOTKANIA WAKACYJNE

1, 8, 22, 29 SIERPNIA
DZIECI 2 - 3 LAT, GODZ. | 10.00 - 10.45
| 11.30 - 12.15



KOŠYT ZAJĘĆ 30ZŁ/TYDZIEŃ
AMT/M 10ZŁ/SPOTKANIE

ZAPISY W ŚOK, TEL. 61 28 35 904 / LICZBA MIEJSC OGRANICZONA
KONIECZNA WĆEŚNIEJSZA REZERWACJA MIEJSC
ZAPEWNIAMY WSZYSTKIE MATERIAŁY



organizatorzy:                                   



Noc bibliotek

Pod hasłem RZECZPOSPOCZYTA 9 czerwca 2018 r. odbyła się ogólnopolska NOC BIBLIOTEK, w której, w całym kraju, wzięło udział 1875 bibliotek. W tym dniu Biblioteka Publiczna w Śremie czynna była od 16:00 do 22:00. Odwiedziło nas łącznie prawie 250 osób (w tym 42 czytelników wypożyczyło 101 książek).

We wszystkich działach biblioteki można było skorzystać ze specjalnie przygotowanego programu. Dzieci brały udział w zajęciach edukacyjno-czytelniczych proponowanych przez oddział dla dzieci. Mediateka zaprosiła najmłodszych na pokaz multimedialny o kosmosie oraz projekcję filmu familijnego *Tarapaty*. Młodzież

rozwiązywała quizy literackie, rodzinie grano w gry planszowe, a czytelnia promowała czytelnictwo on-line. W salach wystawowych biblioteki czynna była wystawa prac plastycznych powstałych w ciągu roku w Pracowni Ilustracji. Noc zakończyła się koncertem zespołu poezji śpiewanej ARETE z Poznania.





LIPIEC 2018 W BIBLIOTECE

TEATR: Tygrys Pietrek
18.07, g.11:00
(wstęp: 5 zł)

ZAPRASZAMY:
Poniedziałek: 10:00-16:00
Wtorek: 10:00-19:00
Środa-piątek: 10:00-16:00
Sobota (7 lipca): 9:00-13:00

MEDIATEKA
g. 11:00-13:00
poniedziałki - **FILMY**
wtorki - **PLASTYKA**
środy - **MULTIMEDIA**

CZYTELNIA
5 i 19.07 g. 11:00-13:00
ŚREM MULTIMEDIALNIE
(zagadki na tablicy interaktywnej)

PRACOWNIA KOMPUTEROWA
9-13.07. g. 11:00-13:00 Nakręć się na bibliotekę (filmujemy)
16-20.07, g. 11:00-13:00 Turniej gier komputerowych

 **BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. H. Święcickiego,**
63-100 ŚREM, ul. Grunwaldzka 10

SIERPIEŃ 2018 W BIBLIOTECE

ZAPRASZAMY
Poniedziałek: 10:00-16:00
Wtorek: 10:00-19:00
Środa-piątek: 10:00-16:00
Sobota (4 sierpnia): 9:00-13:00

MEDIATEKA
g. 11:00-13:00
poniedziałki - **FILMY**
wtorki - **PLASTYKA**
środy - **MULTIMEDIA**

BOOK-Szpan
9.08, g. 11:00
MŁODZIEŻ O KSIĄŻKACH

CZYTELNIA
2 i 16.08 g. 11:00-13:00
ŚREM MULTIMEDIALNIE
(zagadki na tablicy interaktywnej)

PRACOWNIA KOMPUTEROWA
16-31.08, g. 11:00-13:00 GRY KOMPUTEROWE

TEATR: Leśne opowieści
bardzo ważnej treści
22.08, g.11:00 (wstęp: 5 zł)



 **BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. H. Święcickiego,**
63-100 ŚREM, ul. Grunwaldzka 10



Kościół w Błociszewie, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

- I – Kamienica przy ul. Młyńskiej, fot. Piotr Pieczykolan
- II – Dekret powołujący Gimnazjum w Śremie
z 29 listopada 1858 roku (Tajne Archiwum Pruskiego
Dziedzictwa Narodowego w Berlinie)
- IV – Roman Garbarczyk, fot. archiwum rodziny

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
tak
się mówiło

MILIONÓWKI

Osiedle szeregowców na Jezioranach, zbudowane w latach 70. XX w., jak mówiono złośliwie „dla milionerów”.



Foto: Skarbnica Historyczna Śremu



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016

1918–2018

100. rocznica wybuchu
Powstania Wielkopolskiego

ŚREMSKI PANTEON NIEPODLEGŁOŚCI



Roman Garbarczyk (1895–1964)